



PODRÓŻ

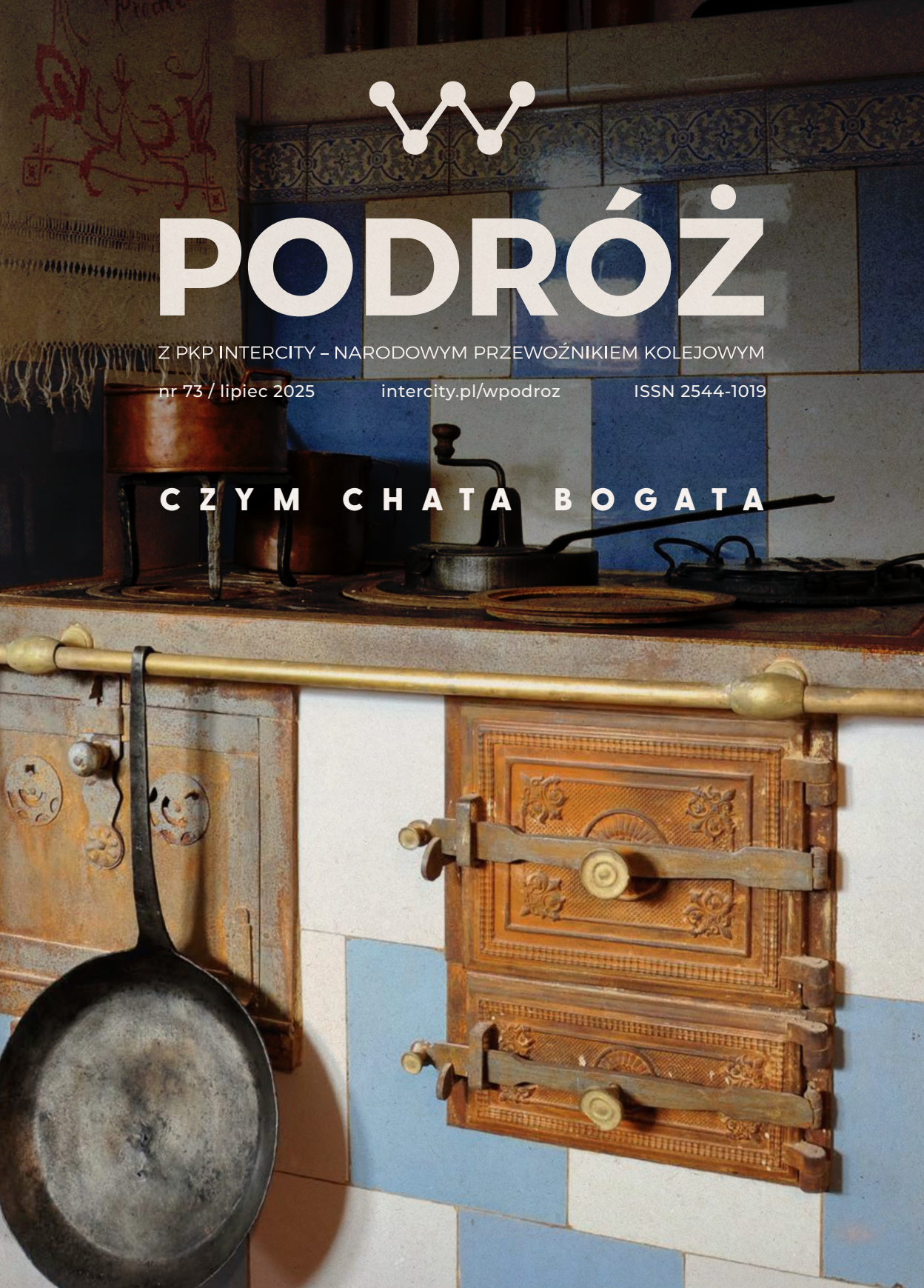
Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 73 / lipiec 2025

intercity.pl/wpodroz

ISSN 2544-1019

C Z Y M C H A T A B O G A T A





RESORT & SPA
TERMY KARKONOSZE
★★★★★

TERMALNY WYPOCZYNEK DLA CAŁEJ RODZINY

ODKRYJ LUKSUSOWY HOTEL Z BASENAMI Z WODĄ TERMALNĄ
I ZAPLANUJ WAKACJE MARZEŃ W GÓRACH!



WPISZ HASŁO „KOLEJ” I ZAREZERWUJ POBYT Z 15% RABATEM!



www.termykarkonosze.pl

~~~~~ Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

w tym numerze zaglądamy tam, gdzie historia wciąż tętni życiem – na Pomorze Środkowe. Przemierzamy je śladami książąt z dynastii Gryfitów. Od zamków w Szczecinie i Darłowie po muzealne skarby Słupska i Bytowa. Zajrzymy też do miejsc niezwykłych, jak Kraina w Kratę, gdzie tradycyjne zagrody opowiadają historię życia na Pomorzu, a także ruszymy Szlakiem Zwinionych Torów, który prowadzi rowerzystów dawnym śladem kolejki wzdłuż brzegu Bałtyku. Tym, którzy chcą wyruszyć w dalszą podróż, proponujemy Chorwację pociągiem. Dzięki połączeniu do Rijeki wakacje nad Adriatykiem mogą zacząć się już od wejścia na peron. Wsiadamy w Warszawie, mijamy Czechy, Austrię i Słowenię, by po ponad tysiącu kilometrów znaleźć się nad błękitnym morzem. A po drodze – komfort, widoki, spotkania. To podróż, która nie tylko prowadzi do wybranego miejsca, ale jest celem samym w sobie. Tradycyjnie już życzymy przyjemnej lektury podczas podróży!

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity

PKP INTERCITY

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Daria Weps

Koordinacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Iwona Wójcik, Agnieszka Gołębek, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura-Dzika, Marta Migas

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Krawczyk, Angelina Ferfecka, Emil Lewicki

Zdjęcie na okładce: Muzeum w Koszalinie

Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Gród nad Dzierżęcinką

A to historia

14 Militarne dzieje

16 Jak tu się urządzić?

18 Pupile z Varzin

20 Zamknięte w wieży



Fot. Wikipedia.

W zasięgu

22 Nadbałtycka saga

28 Przy dobrych wiatrach

Dobrze powiedziane

32 Dubbingowy kaskader

(Nie)jednym słowem

38 Żabusia

41 Przedział kulturalny

42 Jedyny taki

Wyprawy, spacer, przebieżki

46 Tajemnice lasu

50 Morza szum, ptaków śpiew...

54 Prąd z wody

Strefa PKP

56 Odjazd! Kierunek – Chorwacja

60 Miasto tysięcy opowieści – o Warszawie, która wciąż zaskakuje

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Niezbędnik podróżnika

68 Polski duch w sercu Berlina

62 Na swoim miejscu

Figle-migle

70 Ach, ten julek!

Strefa PKP

65 Witamy w Brandenburgii!

72 Blisko morza...

66 Wakacje z pociągami

Stacja edukacja

73 Czym jest zapach?



Fot. Wikimedia Commons.



Fot. „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde” Berlin 1891



Fot. Adobe Stock.



Fot. Adobe Stock.

Mapa numeru

Z wizytą w Koszalinie

1. Góra Chełmska
2. Teatr Propozycji „Dialog”, dawniej Dom Kata
3. Kaplica św. Gertrudy
4. Katedra Niepokalanego Poczęcia NMP
5. Park Doświadczeń Clausiusa
6. Park im. Księżąt Pomorskich
7. Filharmonia Koszalińska
8. Amfiteatr im. Ignacego Jana Paderewskiego
9. Zagroda Jamneńska

Powrót do przeszłości

10. Muzeum Regionalne w Szczecinku (82 km)
11. Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie (65 km)
12. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach (107 km)
13. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku (70 km)
14. Muzeum Militarnej Historii w Bornem Suliniowie (92 km)
15. Muzeum Mineralotów w Ustce (75 km)
16. Bazylika konkatedralna Wniebowzięcia NMP w Kołobrzegu (45 km)
17. Kościół Mariacki w Darłowie (39 km)

Ruszamy w teren

18. Park wokół Technikum Leśnego im. prof. Stanisława Sokołowskiego i Czarcia Góra w Warcinie (55 km)
19. Trasa turystyczno-spacerowa w Bornem Suliniowie (92 km)
20. Ogród Botaniczny Arboretum Karnieszewice (17 km)
21. Rezerwat Siecieński Rosiczki w Sianowie (10 km)
22. Centrum Edukacji Ekologicznej w Sianowie (10 km)

Rezydencje Gryfitów

23. Zamek Księżąt Pomorskich w Szczecinku (171 km)
24. Zamek Księżąt Pomorskich w Darłowie (38 km)
25. Zamek Księżąt Pomorskich w Bytowie (106 km)
26. Zamek Księżąt Pomorskich w Słupsku (70 km)
27. Zamek Księżąt Pomorskich w Koszalinie
28. Zamek Księżąt Pomorskich w Szczecinku (84 km)

Obiekty hydrotechniczne

29. Elektrownia wodna Struga (Soszyca) (118 km)
30. Elektrownia wodna Strzegomino (90 km)
31. Elektrownia wodna Gałąźnia Mała (97 km)
32. Elektrownia wodna Krzynia (88 km)

SZCZECIN

23

6

7

PODRÓŻ

KLUKI

12

USTKA

15

SWOŁOWO

11

SŁUPSK

13

26

DARŁOWO

17

24

KARNIESEWICE

20

SIANÓW

21

22

KOSZALIN

1

2

3

4

5

6

7

8

9

27

DO 60 KM

WARCINO

18

DO 90 KM

< 90 KM

SZCZECINEK

10

28

BYTÓW

25

SOSZYCA

29

GAŁĄŻNIA MAŁA

31

STRZEGOMINO

30

KRZYŃIA

32

Gród nad Dzierżęcinką

„Ucichły wiatry, przeszły burze, / Koszalin w słońcu promienieje. /
Słowiański las na Chełmskiej Górze / prastare opowiada dzieje”.
To fragment „Pieśni o Ziemi Koszalińskiej”, której autorem jest poeta
i kompozytor Władysław Turowski i która w 1958 r. stała się hymnem
miasta. I jest co opowiadać, bo historia Koszalina to ponad 1000 lat.

autorka: **Daria Weps**



Wieża widokowa na Górze Chełmskiej. Fot. Adobe Stock.

Spacer po mieście rozpoczynamy od wspomnianej w hymnie Góry Chełmskiej, która ma prawie 137 m n.p.m. i jest najwyższym wzniesieniem w pasie Pobrzeży Południowobałtyckich. W epoce przedchrześcijańskiej była ona miejscem kultu kaszubskiego boga Belbuka. Archeolodzy znaleźli tutaj nawet groby wikingów, których ciała w trakcie pochówku były nakrywane połówkami łodzi. W XIII w. na górze istniała świątynia pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, która 100 lat później stała się ważnym ośrodkiem odpustowym i pątniczym. W latach 90. XX w. został on powierzony Szentszackiemu Instytutowi Sióstr Maryi, a ten zainicjował budowę sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej. Dziś Góra Chełmska to również jedno z ulubionych miejsc wypoczynku mieszkańców Koszalina. Wytyczono w tej okolicy wiele szlaków pieszych i rowerowych, ścieżkę edukacyjną, a z ponad 30-metrowej ceglanej wieży znajdującej się na Krzyżance – tak bowiem od momentu postawienia krzyża w 1829 r. inaczej nazywa się Górę Chełmską – rozpościera się przepiękny widok na miasto, Pobrzeże Słowińskie, jeziora: Jamno, Bukowo i Lubiawskie.

Od murów obronnych...

Rozkwit miasta rozpoczął się w XIII w., kiedy właścicielem Koszalina został biskup Hermann von Gleichen, a w połowie XIV w. rada miejska kupiła jezioro Jamno z mierzeją, co pozwoliło poprzez niewielki port w Unieściu rozpocząć wymianę towarów z Lubeką, Gdańskiem oraz krajami skandynawskimi. W kolejnym wieku Koszalin został członkiem Hanzy, europejskiego

związku miast handlowych, a książęta biskupi z rodu Gryfitów postanowili zbudować tutaj zamek. W 1719 r. wybuchł pożar i choć strawił znaczną część miasta, udało się zachować kilka obiektów, które z powstałymi w kolejnych wiekach budynkami tworzą obejmującą 28 miejsc Staromiejską Trasę Turystyczną. Do najstarszych należą pozostałości murów obronnych – najdłuższy, 60-metrowy odcinek jest między ul. Mickiewicza i Młyńską, najwyższy, 6-metrowy, przy ul. Marii Ludwiki. Mieszczący się przy Grodzkiej 3 Dom Kata to jedyna tutejsza XV-wieczna kamieniczka. Ostatnia egzekucja w Koszalinie została przeprowadzona w 1893 r., a od połowy lat 60. XX w. kamienica jest siedzibą Teatru Propozycji „Dialog”.



Średniowieczna siedziba kata miejskiego. Fot. Adobe Stock.

...po muzeum w dawnym młynie

Z wiekowych budowli sakralnych w mieście na uwagę zasługują dwie: wybudowana w 1383 r. kaplica św. Gertrudy oraz starsza od niej o pół wieku katedra Niepokalanego Poczęcia NMP. Pierwsza w XVIII w. pełniła funkcję składu amunicji dla pobliskiego garnizonu, w XX w. była magazynem Teatru Dramatycznego, a 26 lat temu przywrócono jej funkcje sakralne i służy ewangelikom. Druga przykuwa uwagę zamkniętym trójbocznie prezbiterium, sklepieniami gwiaździstymi oraz wieżą na rzucie kwadratu. W ołtarzu głównym można zobaczyć 16 gotyckich figur, barokowe żyrandole oraz kamienną chrzcielnicę z XIII w. Z XIX-wiecznych obiektów warto zobaczyć m.in. dawny Pałac Młynarza i młyn przy ul. Młyńskiej 37. Od prawie 35 lat mieści się tutaj Muzeum w Koszalinie. Wśród zgromadzonych zabytków archeologicznych są m.in. numizmaty, medale oraz wyroby artystyczne kultury ludowej Pomorza Środkowego, a jedna ze stałych wystaw pokazuje historię miasta od średniowiecza aż do współczesności.



Kaplica św. Gertrudy. Fot. Urząd Miejski Koszalin.



Zeskanuj kod i zobacz wszystkie obiekty na Staromiejskiej Trasie Turystycznej.

Katedra Niepokalanego Poczęcia NMP. Fot. Adobe Stock.





Wodna Dolina nad rzeką Dzierżęcinką z plażą, kąpieliskiem oraz placem zabaw to popularne zwłaszcza latem miejsce wypoczynku mieszkańców. Fot. Adobe Stock.



Park im. Książąt Pomorskich. Fot. Urząd Miejski w Koszalinie.

Miedzy wodą, drzewami a morzem

A dokładniej położenie w sąsiedztwie jezior Równiny Białogardzkiej, Puszczy Koszalińskiej i Bałtyku sprawia, że 40 proc. Koszalina zajmują lasy, znajdziemy tutaj również 8 parków i 34 zieleńce. Warto wybrać się m.in. do Parku Doświadczeń Clausiusa, gdzie można zaobserwować zjawiska fizyczne, jak wir wodny czy dzwony rurowe, oraz najstarszego, a zarazem najpiękniejszego parku im. Książąt Pomorskich ze stawem, z fontanną oraz wyspą łabędzi. Malownicze alejki prowadzą wśród drzew, krzewów i roślin, również egzotycznych. Do najciekawszych należą magnolia drzewiasta, korkowiec amurski i cypryśnik błotny. We wschodniej części parku znajduje się Filharmonia Koszalińska, w której rocznie odbywa się ok. 140 koncertów, a obok terenów zielonych mieści się Amfiteatr im. Ignacego Jana Paderewskiego.



Fot. Michał Słupczewski, Wikimedia Commons.

Płonące Ptaki Władysława Hasióra

To jedna z najciekawszych konstrukcji artystycznych w Koszalinie. Pomnik składający się z 24 stalowych ptaków o długości 80 m upamiętnia żołnierzy polskich, którzy w 1945 r. odzyskiwali dla Polski Pomorze. W trakcie ważnych uroczystości podłączone do sieci gazowej elementy płoną.



Zbudowana w 1898 r. Koszalińska Kolej Wąskotorowa to istotny zabytek techniki, do dziś służy mieszkańcom, jest również atrakcją turystyczną. Fot. Wikimedia Commons.



Neogotycki budynek poczty głównej z 1884 r. Fot. Adobe Stock.

Znani i mniej znani

- **Ernst August Braun** był najdłużej urzędującym burmistrzem Koszalina. Objął tę funkcję 18 maja 1816 r. i sprawował ją aż do 1859 r.
- **Julius Jury i dr Isaac Mosser** to najsłynniejsze XIX-wieczne osobowości Koszalina. Pierwszy był świetnym kopistą, a jego największe dzieła to „Samson i Dalila” i „Dwa fauny”. Drugiego, miejskiego lekarza, nazywano „ojcem biednych”.
- Jednym z najwybitniejszych uczonych wśród mieszkańców miasta jest urodzony tutaj **Rudolf Emanuel Clausius** (1822-1888). Wykładał fizykę w Zurychu, Wurzburgu i Bonn, a jego praca przyczyniła się m.in. do odkrycia drugiej zasady termodynamiki.
- W sportowej historii miasta zapisał się **Heinrich von Pollay**, zdobywca dwóch

złotych medali w jeździectwie na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 r.

- Jako dziecko przy ul. Modrzewiowej pod koniec lat 40. XX w. zamieszkała **Katarzyna Sobczyk**, która w 1961 r. zadebiutowała na tutejszej koszalińskiej scenie Wojewódzkiego Domu Kultury. Dekadę później jej piosenki „Nie bądź taki szybki Bill” czy „Mały książę” śpiewała cała Polska.
- Na kartach historii zapisał się również **Zygmunt Gościński**, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w podkoszalińskim Zegrzu Pomorskim. Nie godząc się z rzeczywistością PRL-u, postanowił uciec z kraju. Okazja nadarzyła się 25 września 1956 r., kiedy wykonywał loty treningowe oraz symulację walki powietrznej. Po kilkunastu minutach lotu MiG-iem wylądował na wyspie Bornholm.

Udał mi się ten dach...

Jego projektant prof. Jan Filipkowski nawet po wielu latach, kiedy przechodził obok koszalińskiego amfiteatru, nie krył dumy i zadowolenia. W 1978 r. w corocznym konkursie architektonicznym w Meksyku został on uznany za jeden z najciekawszych obiektów na świecie, a jego twórca otrzymał drugą nagrodę państwową za swoje osiągnięcia w branży budownictwa. Pierwotna konstrukcja amfiteatru składała się z widowni i ze sceny, a jej dopełnieniem miał być właśnie dachoeckran. Powstał on w zaledwie pół roku. W projekcie Filipkowski zastosował wiele innowacyjnych rozwiązań inżynierskich, m.in. nowy sposób łączenia nitów, a całość zadania prezentuje się tak, jakby unosiło się ono w powietrzu. Jego budowę śledziła codziennie kilkudziesięcioosobowa publiczność, która często biła brawo wykonawcom. Ukończono go przed samymi Dożynkami Centralnymi, które zaplanowano na wrzesień 1975 r. z udziałem I sekretarza Edwarda Gierka.

Źródła:

koszalin.pl [dostęp: 16.04.2025].

P. Polechoński, *Sekrety Koszalina*, Łódź 2017.

W. Nowicki, J. Ellwart, *Koszalin i okolice. Przewodnik*, Gdynia 2018.



Fot. Radosław Drożdżewski, Wikimedia Commons.

Militarne dzieje

Na obszarze Bornego Sulinowa w powiecie szczecineckim przez dziesięciolecia funkcjonowały bazy wojskowe. Choć dzisiejsze miasto – jedno z najmłodszych w Polsce – zamieszkują cywile, pełno w nim śladów przeszłości.

autorka: **Monika Midura-Dzika**

Na chwałę III Rzeszy

Przed zakończeniem II wojny światowej ta część obecnego województwa zachodniopomorskiego należała do Prus. W latach 30. XX w. na terenach istniejącej tu wówczas wsi Linde (pol. Lipa) i kilku sąsiednich miejscowości postanowiono utworzyć wielką bazę wojskową. Wykupiono ziemie, wysiedlono ludność i w latach 1933-1938 od podstaw wybudowano wielki poligon. Na obszarze dzisiejszego miasta Borne Sulinowo stworzono jego zaplecze, m.in. koszary i szkołę artylerii

Wehrmachtu. Oficjalne otwarcie kompleksu nastąpiło 19 sierpnia 1938 r. i wziął w nim udział Adolf Hitler. Nowa baza miała bardzo duże znaczenie w strukturze wojskowej III Rzeszy – tutaj formowano siły, które 1 września 1939 r. uderzyły na Polskę. Podczas kampanii wrześniowej w oddalonej od Groß Born (pol. Bornego Sulinowa) o 12 km miejscowości Westfalenhof (pol. Kłomino) utworzono obóz dla jeńców, w którym przetrzymywano m.in. francuskich i polskich żołnierzy. W 1945 r. niemiecki garnizon przejęła Armia Czerwona, która kontynuowała militarną historię tego miejsca.



NIEMIECKI GARNIZON PRZYJĄŁ NAZWĘ JEDNEJ Z OPUSTOSZONYCH PRZED BUDOWĄ POLIGONU WSI – GROß BORN (POL. BORNE SULINOWO).



Nemiecki garnizon Groß Born podczas kampanii wrześniowej, 1939.



Taras kasyna oficerskiego, 1936-1938.

Ściśle tajne

Niemcy chwalili się swoim garnizonem, fotografowali jego obiekty i umieszczali je na pocztówkach. Zdjęć z lat 1945-1992, czyli z okresu, w którym funkcjonowała tu baza Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, jest niewiele i przedstawiają one głównie żołnierzy. Zlokalizowany na obszarze Polski kompleks był oderwany od struktury terytorialnej naszego kraju i wszystko, co się działo w jego wnętrzu, było utrzymywane w tajemnicy. W czasie obecności wojsk ZSRR w Bornym Sulinowie ukształtowało się tu miasto. Choć nie istniało ono oficjalnie, dla mundurowych i ich rodzin powstawały osiedla mieszkaniowe, ze szkołami, sklepami i z ośrodkami zdrowia. Na teren specyficznej osady wpuszczano nieliczne osoby postronne na podstawie trudnej do zdobycia przepustki. Ile radzieckiego sprzętu i żołnierzy przez blisko 70 lat znajdowało się w tym miejscu? Tego mogliśmy się dowiedzieć dopiero w 1992 r., gdy po upadku ZSRR wojska, wtedy już rosyjskie, opuściły nasz kraj. Z bazy wyprowadzono m.in. ok. 500 czołgów, niemal 200 samolotów bojowych i przeszło 46 tys. t amunicji. Wiadomo też, że nieopodal, na zamkniętym terenie w Brzeżnicy, istniał jeden z magazynów radzieckiej broni nuklearnej, która według planów operacyjnych miała zostać użyta podczas ewentualnej wojny z Zachodem.



Jeden z budynków dawnego garnizonu wojsk ZSRR.



W GARNIZONIE BORNE SULINOWO STACJONOWAŁO OK. 25 TYS. ŻOŁNIERZY ZSRR.

Nowy etap

Uroczyste otwarcie polskiego Bornego Sulinowa odbyło się 5 czerwca 1993 r., a we wrześniu tego samego roku oficjalnie uzyskało ono prawa miejskie. Następnie rozpoczęło się zasiedlanie go cywilnymi mieszkańcami z innych części Polski. Ci przywozili ze sobą nie tylko materialny dobytek, lecz także tradycje. Na przykład ze względu na obecność dużej liczby przybyszów z Górnego Śląska w tym zupełnie niezwiązanym z górnictwem mieście obchodzono Barbórkę. Dziś w Bornym Sulinowie mieszka blisko 9 tys. osób. Obecny kształt tej miejscowości zdradza jej historię. Są tu osiedla bloków z wielkiej płyty, tzw. leningradów, dawne place i budynki wojskowe – w niektórych mieszczą się różne instytucje, inne niestety popadają w ruinę. Najważniejsze punkty dawnych garnizonów można zobaczyć, poruszając się turystyczno-spacerową trasą o długości 13,5 km, przy której znajduje się 21 obiektów. Ponadto w Bornym Sulinowie działa gromadzące unikatowe wojskowe pojazdy Muzeum Militarnej Historii.

W Bornym Sulinowie odbywają się imprezy o tematyce militarnej.



Otoczone przez naturę

Okolice Bornego Sulinowa warto odwiedzić także ze względu na walory przyrodnicze. Miasto leży w pobliżu jezior, lasów i wrzosiwisk. Można tu m.in. wypoczywać nad wodą, żeglować, korzystać z tras rowerowych i jeździć konno.



Jak tu się urządzić?

Warszawa, 6 lutego 1972 r., tygodnik „Stolica” donosi: „W osiedlu Za Żelazną Bramą [...] przy ul. Prostej 2/14, zaprezentowano interesującą wystawę pn. »Nowe wnętrza – nowe meble«. [...] wyposażenie prezentowanych tutaj kilkunastu mieszkań oraz eksponowane meble, sprzęt i elementy dekoracyjne były produkcji rodzimej”¹.

autorka: **Iwona Wójcik**

Kredens z nadstawką, serwantka, kanapa, stół, stolik okolicznościowy, dwa fotele, sześć krzeseł, stolik pod telewizor i szafy zabudowane w korytarzu – i już, jesteś na swoim. Całe mieszkanie urządzone meblami od jednego producenta, w dodatku krajowego – Słupskich Fabryk Mebli, które były częścią Słupskiego Ośrodka Meblarskiego. Skupiał on wytwórców mebli, którzy współdziałali ze sobą na zasadzie „określonej fachowo: kooperacja

półfabrykatów i gotowych wyrobów”². Cel – zwiększenie produkcji, a także wykorzystanie rezerw w niektórych zakładach. Sposób? Wielofunkcyjne zestawy meblowe.

¹K. Krzyżakowa, *Nowe wnętrza – nowe meble*, „Stolica” 1972, nr 6, s. 12.

²*Słupsk w 20-lecie wyzwolenia*, oprac. Z. Michta, Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu, Słupsk 1965, s. 11.

Słupsk, centrum miasta, 1917. Fot. Fotopolska.



W latach 60. XX w. 25 proc. słupskiej produkcji mebli trafiało na rynki zagraniczne.



Fot. „Stolica” 1972, nr 6.

Plan odbudowy

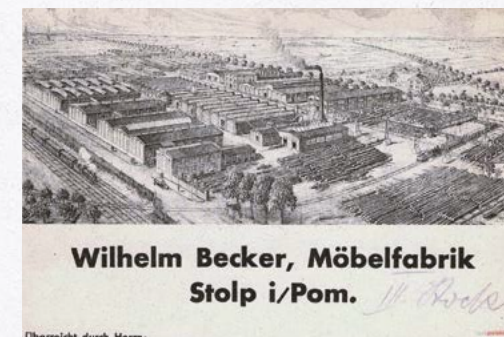
„Nie wiem też, w jaki sposób reklamuje się po francusku taką na przykład szafę. Musi się jednak dobrze ją reklamować, jeśli znajomi znad Sekwany i Loary, mający przecież do wyboru nie byle jaki konkurencyjny mebel, polubili właśnie ten”³ – w latach 60. XX w. 25 proc. słupskiej produkcji mebli trafiało na rynki zagraniczne. Wśród odbiorców byli także Niemcy i Węgrzy, choć w 1945 r. nikt nawet nie przypuszczał, że będzie to możliwe. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Słupska w mieście wybuchły pożary, które niemal doszczętnie zniszczyły centrum. Zrujnowane były mosty, tory kolejowe oraz infrastruktura, tak ważna dla odbudowania miasta i kluczowa dla rozwoju przemysłu. Mimo to Słupsk w 1965 r. był największym miastem środkowego Wybrzeża, z 60 tys. mieszkańców, z których 20 tys. było zatrudnionych w przemyśle, komunikacji i handlu.

Wielkie (prze)meblowanie

Historia utworzonego w 1960 r. na mocy uchwały Rady Ministrów Słupskiego Ośrodka Meblarskiego, w którego skład wchodziły Słupskie Fabryki Mebli, Słupskie Zakłady Przemysłu Terenowego oraz Spółdzielnia Pracy „Dąb Pomorski”, sięga jednak zdecydowanie głębiej. W XIX w. w mieście działało sześć fabryk produkujących meble. Największa z nich rozpoczęła działalność w 1845 r. i należała do rodziny Beckerów. W 1907 r. w przemyśle meblarskim w blisko 100 zakładach i warsztatach pracowało 1000 osób. O jego dynamicznym rozwoju zdecydowały dwa główne czynniki: dostępność surowca i położenie – wzdłuż linii kolejowej ze Szczecina do Gdańska i z Piły do Słupska. Największy rozwój Słupskich Fabryk Mebli przypadł na lata 30. XX w. „Zastaliśmy w czterdziestym piątym roku trzy poniemieckie fabryczki, które choć różnych miały właścicieli, robiły to samo – meble. Zastaliśmy je zrujnowane, ogołocone z maszyn i surowca. I postanowiliśmy wówczas, że nadal będziemy robić w nich meble, tyle że połączymy rozrzucone (dość nieszczęśliwie) po mieście zakłady nadając im jedną nazwę, kierując nimi wspólną dyrekcją”⁴. Słupskie Fabryki Mebli przetrwały czasy wojen i PRL-u, nie były jednak w stanie sprostać wyzwaniom transformacji, choć jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku dobrze prosperowały. Dziś nie produkują już mebli, prowadzą wyłącznie sprzedaż.



Największy rozwój Słupskich Fabryk Mebli przypadł na lata 30. XX w.



Dawna fabryka mebli w Słupsku, 1920-1925. Fot. Fotopolska.

³Tamże, s. 10.

⁴Tamże, s. 9.

Otto von Bismarck ze swoimi dogami niemieckimi –
Tyrasem i Rebecą, 1891.



Pupile z Varzin

Strzygą uszami. Z ich gardeł wydobywa się ciche warczenie, ciała
zaczynają wibrować. Coś porusza się wśród krzewów. Zając!
Psy czekają w napięciu na komendę, ale Otto von Bismarck milczy.
Leniwy, niczym niezakłócony poranek trwa w najlepsze.
Szarakowi się dzisiaj upiekło...

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Czy taka scena mogła mieć miejsce w ulubionej letniej rezydencji żelaznego kanclerza? Być może.
W Warcinie, które wówczas nazywało się Varzin, chętnie spędzał czas ze swoimi ukochanymi towarzyszami –
dogami niemieckimi. Ślady tej wielkiej miłości do zwierząt są tam widoczne do dzisiaj. Zanim jednak
o uczuciach... przejdźmy do interesów.

Karty na stół

A raczej talary, i to aż 400 tys. Tyle wydał Bismarck na pałac w Varzin. Do transakcji doszło w 1867 r., kiedy rezydencja miała już ponad 200 lat i była w złym stanie, o czym świadczą słowa Joanny, żony kanclerza, która określiła ją jako szkaradną, pokoje natomiast jawiły się jej jako zniszczone i wstrętne. Wkrótce jednak pałac zaczął odzyskiwać dawny blask, powstały nowe skrzydła, a do wnętrza wróciło życie. Aż do końca II wojny światowej posiadłość została w rodzinie – najpierw odziedziczył ją Wilhelm, syn kanclerza, a po nim jego wnuk Mikołaj.

Po rozum do... alkowy

A teraz inna możliwa scena. Joanna siedzi na skraju łóżka, rozczesuje włosy i wsłuchuje się w odgłos domu, który powoli kładzie się do snu. Gdy Varzin stanie się Warcinem, jej już tu nie będzie. Pałac będzie szkołą, a jej sypialnia – salą do chemii, wypełnioną zlewkami, kolbami i pipetami. Do dzisiaj w dawnej rezydencji rodziny Bismarcków kształcą się przyszłe pokolenia leśników – działa tam Technikum Leśne im. prof. Stanisława Sokołowskiego. O tym, kto bywał w pałacu przed nimi, świadczą m.in. zachowana sala kominkowa, która kiedyś była gabinetem kanclerza, a także sala myśliwska. Wokół budynku rozciąga się XVIII-wieczny park z rosnącym w nim starodrzewem, a jedną z alejek można dojść do źródła wody pitnej noszącego imię żony Bismarcka.



Pałac w Warcinie w II połowie XIX w.

„In trinitate robur”

To wyryte w kamieniu zawołanie rodu Bismarcków, które w przekładzie brzmi: „W trójcy siła”, można zobaczyć na sąsiadującym z parkiem wzgórzu, nazywanym Czarcia Góra. Historia tego miejsca sięga jednak dalej, to tam bowiem w 1786 r. spalono Svanite – jedną z ostatnich czarownic na Pomorzu. I to tam, blisko 100 lat później, Otto zarządził budowę rodzinnego grobowca, w którym



Majątek Bismarcków w Varzin na ilustracji z 1870 r.

na jakiś czas spoczęła m.in. jego żona. Po latach jej sarkofag przeniesiono pod Hamburg, by była blisko zmarłego męża. Na wzgórzu pochowano również ostatnią mieszkankę pałacu – Sibyllę, żonę Wilhelma Bismarcka, która w 1945 r., wiedząc o zbliżającej się armii radzieckiej, popełniła samobójstwo. Do dzisiaj zachowało się kilka płyt nagrobnych, są też pozostałości kaplicy.

Żegnajcie, towarzysze

Nie tylko Czarcia Góra jest miejscem pamięci. Spacerując po parku, można się natknąć na teren z kilkunastoma płytami nagrobnymi i informacją, że jest to... cmentarz dla psów. Otto von Bismarck słynął ze swojego uwielbienia dla czworonogów, największą miłością darzył dogi niemieckie, a jego ulubieńcem był widoczny na zdjęciu Tyras. Podobno sposób, w jaki zajmował się zwierzętami, odślaniał ludzkie oblicze żelaznego kanclerza. Dzisiaj na nagrobkach z przełomu XIX i XX w. można zobaczyć wyryte imiona, daty urodzin i śmierci. Należą one zarówno do psów Ottona, jak i ich potomków. Czy Bruce, Kaspar albo Flirt ganił tu kiedyś jakiegoś zająca?

Źródła:
polskiezabytki.pl/m/obiekt/4940/Warcino/ [dostęp: 25.04.2025].
dipp.info.pl/baza-dipp/pomorskie/powiat-slupski/gmina-kepice/palac-warcino [dostęp: 25.04.2025].
gp24.pl/praca-dyplomowa/ar/4215543 [dostęp: 25.04.2025].

Zamknięte w wieży

Nie jest to historia o rycerzach w srebrnych zbrojach, książniczkach i spuszcanych przez nie z okien grubych, jasnych warkoczach.

Nikogo nie trzeba ratować, porywając się na heroiczne czyny. Bohaterką tej opowieści jest przeszłość, na której ślady można się natknąć w jednym z najstarszych muzeów na Pomorzu Zachodnim.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Przez blisko 100 lat placówka miała siedzibę w starej, strzelistej konstrukcji, pozostałości po gotyckiej świątyni – wieży św. Mikołaja. Uroczyste otwarcie nastąpiło w 1914 r., choć pierwszą wielką wystawę zorganizowano w Szczecinku (wówczas: Neustettin) kilkadziesiąt lat wcześniej, a za całym tym przedsięwzięciem stał... emerytowany pruski major.

Kim pan jest, panie Kasiski?

Jak on sam odpowiedziałby na to pytanie? Zawodowo zajmował się kryptologią, amatorsko – archeologią. Być może byłby wierny tylko tej pierwszej dziedzinie, ale czuł

się w niej niedoceniany. Metoda, którą opisał w wydanej w 1863 r. książce o kryptografii, zyskała uznanie dopiero po jego śmierci. Zamiast kolejnych analiz szyfrogramów wybrał więc poszukiwania grobów skrzynkowych, urn twarzowych, zdobionych zapinek z brązu i glinianych naczyń z ornamentami. I mimo że nie był profesjonalnym archeologiem, „Fryderyk Wilhelm Kasiski zasługuje na uwagę i poczesne miejsce w gronie badaczy kultury Pomorza. Był osobą dynamiczną i przewyciężającą kanony dotychczasowej wiedzy na tematy najdawniejszej przeszłości swojego regionu. Materialne ślady pobytu różnorodnych populacji ludzkich interpretował na miarę swojej wiedzy, ale starannie i z dokładnością kryptologa”¹.



Makieta wieży św. Mikołaja w Sali Regionalnej.

Obfite zbiory

Mile, kroki, stopy, cale – Kasiski skrupulatnie notował wymiary i wagę znalezisk. Na marginesach swoich prac nanosił szczegółowe rysunki – przedstawiał, jak groby usytuowano w terenie w odniesieniu do stron świata albo jak wyglądają w przekroju. „Jako archeolog amator i kolekcjoner »zarażał« swoją pasją innych. Gromadził wszystko, co dostarczali mu rezerwiści i co zbierali na swoich polach właściciele majątków, zwłaszcza w okresie, kiedy następowało karczowanie nieużytków i rozpoczęła się powszechna melioracja pól”². Aż w końcu zdecydował, że czas pokazać swoje znaleziska innym, a miał ich naprawdę sporo – blisko 700 obiektów z wykopalisk prowadzonych w latach 60. XIX w. na terenie powiatów człuchowskiego i szczecineckiego. W 1866 r. chętni mogli je zobaczyć na wystawie archeologicznej w budynku zbrojowni. Wywiezione później do Berlina, stały się zbiorem bazowym utworzonego tam Muzeum Etnologicznego. A co dzisiaj prezentuje Muzeum Regionalne w Szczecinku?



Bożek słowiański, tzw. Belbuk, wyłowiony w XIX w. z jeziora Komorze.



Sala Garnizonowa.

Fot. Irek Markanicz.



Mapa Lubinusa

„[...] wzorem innych władców [...] postanowiliśmy przedstawić za pomocą mapy nasze księstwo i kraje [...]”³ – napisał w liście z 1610 r. Filip II, książę szczeciński. Jej wykonanie władca powierzył kartografowi Eilhardusowi Lubinusowi, a ten oprócz poszukiwania informacji w bibliotekach i archiwach oraz gromadzenia herbów szlachty pomorskiej i portretów książąt „odwiedził 152 miejscowości, przebył około 1500 kilometrów i zrobił 5793 pomiary”⁴. W 1617 r. zarys mapy był gotowy. Dzięki pracy rytownika powstało więcej kopii, a w 1758 r. jeszcze kilkadziesiąt odbitek. Ile przetrwało do dzisiaj, nie wiadomo.

Dary (z) Pomorza

Ciekawi dziejów regionu od średniowiecza po współczesność powinni się udać do Sali Regionalnej – wśród eksponatów są w niej rzeźby, obrazy, naczynia liturgiczne, srebrne kielichy, misy chrzcielne i spiżowe dzwony. Sala Szlachecka natomiast przedstawia wnętrza salonów z domów pomorskich rodów – z meblami i portretami członków rodzin. Można tam zobaczyć również mapy, w tym kartograficzne dzieło Lubinusa (więcej w ramce). W muzeum są jeszcze Sala Garnizonowa z ekspozycją prezentującą militarną historię Szczecinka, Sala Sreber z przedmiotami z europejskich warsztatów złotniczych, a także Sala Myśliwska z bronią palną i białą oraz nożami i oporządzeniem myśliwskim. A wszystko to już nie w wieży, lecz w nowej siedzibie placówki przy ul. Szkolnej 1.

¹ I. Skrzypek, Fryderyk Wilhelm Kasiski, XIX-wieczny archeolog – amator ze Szczecinka, „Szczecińskie Zapiski Historyczne”, 2011, nr 5, Muzeum Regionalne w Szczecinku, s. 92.

² Tamże, s. 71.

³ pl.wikipedia.org/wiki/Wielka_Mapa_Ksi%C4%99stwa_Pomorskiego [dostęp: 29.04.2025].

⁴ Tamże.

Nadbałtycka saga

„[...] Pomorze było [dla Gryfitów – przyp. red.] ojczyzną, dziedzictwem i całym życiem, zaś Oni dla Pomorza – władcami dającymi mu niepodległość”¹. Do dziś ich spuścizna stanowi fundament tożsamości regionu i jego mieszkańców.

autorka: **Marta Migas**

Zamek Książąt Pomorskich
w Szczecinie.

¹ e-zapol.com.pl/produkt/poczet-ksiazat-pomorskich-dynastia-gryfitow-1119-1637-maciej-straczynski-sylvia-godowska-skora/ [dostęp: 12.05.2025].

Gryfici, bo o nich właśnie mowa, „[...] zawsze pamiętali, że są Pomorzanami i braćmi krwi, nigdy nie walczyli ze sobą i razem bronili swojej ziemi”². Ta książęca dynastia o potwierdzonym historycznie słowiańskim pochodzeniu, której początki sięgają wczesnego średniowiecza, panowała na ziemiach południowego wybrzeża Morza Bałtyckiego przez ponad 500 lat, od początku XII do połowy XVII w., a konkretnie do 1637 r., kiedy zmarł ostatni z Gryfitów – Bogusław XIV – nie pozostawiając po sobie potomka.

Genealogiczne zawitości

Dynastii podlegał obszar zwany Księstwem Pomorskim, obejmujący tereny po obu stronach Odry, od Barda (dziś Barth w Niemczech) na zachodzie do Lęborka na wschodzie. Niektórzy badacze historii za pierwszego Gryfitę uznają Świętobora, na co ma wskazywać drzewo genealogiczne zamieszczone na Wielkiej Mapie Księstwa Pomorskiego Eilhardusa Lubinusa. Oficjalnie natomiast za protoplastę rodu uważa się Warcisława I, na którego temat wzmianki w źródłach historycznych pojawiają się już w 1124 r. Od jego imienia Gryfici są nazywani również Warcisławowiczami. Po śmierci Warcisława I, datowanej najpewniej na 1135 r., władzę w Księstwie Pomorskim objął jego brat Racibor I, który panował w nim również



Bogusław XIV, zwany Towarzystwem, ostatni książę z rodu Gryfitów.



Waleczni i wytrwali

Oficjalna nazwa rodu Gryfitów ukształtowała się w XV w. i została zaczerpnięta od motywu, którego członkowie rodziny używali w swoim herbie od 1214 r. Był nim gryf, mityczny stwór najczęściej przedstawiany jako lew z głową i skrzydłami orła, który miał symbolizować cnoty takie jak m.in. waleczność, odwaga czy wytrwałość. Do dziś jest obecny w herbie województwa zachodniopomorskiego.

dożyłotnio, czyli do 1156 r. Po nim władzę przejęli jego synowie – Bogusław I oraz Kazimierz I. Od tego pierwszego wywodzą się późniejsi władcy księstwa, aż po wspomnianego wcześniej bezdzietnego Bogusława XIV. Łącznie na przestrzeni dziejów ród Gryfitów liczył 50 książąt.

Kręte ścieżki losu

W wyniku prowadzonej polityki dynastycznej oraz na skutek dziedziczenia Księstwo Pomorskie często było dzielone pomiędzy różnych przedstawicieli rodu, czego konsekwencją było powstawanie odrębnych linii, takich jak szczecińska, słupska czy wołogoska. Dopiero pod rządami żyjącego w latach 1454-1523 i uznanego za najwybitniejszego z Gryfitów Bogusława X, któremu nadano przydomek Wielki, dokonano zjednoczenia Pomorza i zlikwidowano podział na dzielnice. Historycy zgodnie stwierdzają, że największy rozkwit księstwa

² Tamże.



Szczeciński obiekt mieści dziś m.in. sale: koncertową, ślubów i wystawowe, a także kino, teatry, kabaret i dwie restauracje.

przypada właśnie na ostatnie 100 lat jego istnienia, licząc od czasów panowania Bogusława X Wielkiego, aż po te, w których żył Bogusław XIV. Po jego śmierci ziemie Księstwa Pomorskiego zostały podzielone pomiędzy Szwecję i Brandenburgię, na mocy traktatu westfalskiego kończącego prowadzoną w latach 1618-1648 wojnę trzydziestoletnią. W 1720 r. stały się one częścią królestwa Prus, a następnie Niemiec, i były nią aż do zakończenia II wojny światowej. Wówczas ich wschodnia część wraz z dawną stolicą Księstwa Pomorskiego – Szczecinem – została przyłączona do granic naszego kraju. Obecnie obszar, który niegdyś należał do dynastii Gryfitów, jest własnością dwóch odrębnych państw – Polski i Niemiec.

Co kryją książęce komnaty?

„Koligacje rodzinne, studia, pobyty na wiodących w regionie dworach i podróże pomorskich książąt, od czasów księcia Bogusława X, oddziaływały znacząco na architekturę i sztukę Pomorza Zachodniego”³. Gryfici pozostawili po sobie bogate dziedzictwo kulturowe, w tym liczne budowle, których wartości historycznej nie sposób przecenić. Są wśród nich takie, które nadal tętnią życiem i wciąż służą – co prawda już nie książętom, lecz współczesnym mieszkańcom miast i turystom. Kilku z nich przyjrzymy się nieco bliżej.

ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W SZCZECINIE

To usytuowana na Wzgórzu Zamkowym, nieopodal Odry, główna rezydencja rodu Gryfitów, najbardziej okazała i najstarsza – jej początki datuje się na 1346 r., choć wówczas była jedynie tzw. kamiennym domem, przy którym z czasem pojawiały się kolejne obiekty, m.in. kaplica czy wieża więzienna. Po pożarze w 1530 r. rozpoczęto przebudowę kamiennego domu i nadano mu styl renesansowy. Obiekt stał się wówczas dwupiętrową budowlą z dwuspadowym dachem i wieżą zegarową, a dalsze elementy nadal były do niego dobudowywane. Dziś to siedziba Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego, w której znajduje się też centrum kultury Zamek Książąt Pomorskich. Na dziedzińcu odbywają się liczne imprezy kulturalne (w tym coroczne Wiosenne Koncerty Gitarowe), a w zamkowych wnętrzach – spotkania literackie i naukowe oraz wystawy artystyczne i historyczne. Wśród tych drugich są m.in. ekspozycje „Sztuka i rzemiosło artystyczne XVI i XVII w.” oraz „Pomorskie funeralia”. Obiekt można też zwiedzać online.

³ J. Arlet, Wpływ polityki dynastycznej Gryfitów na architekturę Pomorza Zachodniego, „Przestrzeń i Forma” 2017, nr 29, s. 169.



Jednym z elementów historycznej budowli w Darłowie jest wieża o wysokości 24 m. Fot. Adobe Stock.

ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W DARŁOWIE

To jedyny w pełni zachowany zamek gotycki na Pomorzu. Powstał w XIV w., za panowania Bogusława V, na planie zbliżonym do kwadratu. W XVIII i XIX w. znajdowały się tu szpital, sąd, więzienie i magazyny. W trudnych czasach obu wojen światowych obiekt zdołał przetrwać bez większych uszkodzeń i już w 1945 r. powstała w nim pierwsza na Pomorzu Środkowym polska placówka muzealna.

Warto przeczytać...

W 2024 r. wydano pierwszą w historii publikację zawierającą biogramy i portrety wszystkich przedstawicieli pomorskiego rodu. Opracowany z niezwykłą precyzją „Poczet Książąt Pomorskich. Dynastia Gryfitów 1119-1637” przedstawia jego wytrwałą walkę o niezależność i niepodległość. Autorami są Maciej Strączyński i Sylwia Godowska.

...i posłuchać

Z okazji obchodów Roku Bogusława X Wielkiego w 2023 r. Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie przygotował serię podcastów „Niesamowici Gryfici”, dzięki której można poznać fascynującą historię Księstwa Pomorskiego. Podcast jest dostępny na kanale zamku na Spotify i YouTube.

Dziś budowla jest siedzibą Zamku Książąt Pomorskich – Muzeum w Darłowie, które organizuje dla mieszkańców różnorodne warsztaty i konkursy (m.in. „Rodzinne czytanie »Dziadka do orzechów«”) oraz gromadzi eksponaty z zakresu wyposażenia wnętrz, rzemiosła artystycznego, etnografii pomorskiej, sztuki sakralnej, a nawet sztuki Orientu – od Bliskiego Wschodu aż po Japonię.

ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W BYTOWIE

Ten gotycki obiekt, powstały w latach ok. 1398-1402 przy zachodniej granicy państwa zakonu krzyżackiego, początkowo był siedzibą jego prokuratora. Co ciekawe, wieże zamku zostały przystosowane do użycia broni palnej, co było nowością na skalę Europy Środkowej. Kiedy jego właścicielami zostali Gryfici, na terenie obiektu wybudowano renesansowy Dom Książęcy. Później powstały też Dom Zakonny i Dom Wdów. W czasach najnowszych w tym pierwszym umiejscowiono Muzeum Zachodniokaszubskie, w drugim zaś – bibliotekę. W Domu Książęcym z kolei otwarto hotel i restaurację. Obecnie muzeum prezentuje zarówno zabytki historyczne, jak i ekspozycje związane ze sztuką ludową, również te czasowe, a wśród nich np. wystawę „Etnikolor. Bytowska mozaika etniczna”, którą można oglądać do listopada br.



Gryfici władali zamkiem w Bytowie od drugiej połowy XVI w. Fot. Wikipedia (Poconaco).

ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W SŁUPSKU

To kolejny obiekt w stylu gotyckim, który z czasem został przebudowany na dwupiętrowy budynek w stylu renesansowym i jako taki jest dziś uważany za jeden z najlepiej zachowanych na Pomorzu. Usytuowano go w sąsiedztwie rzeki Słupi. Po przebudowie zyskał duże okna i ozdobną wieżę. W swojej historii pełnił różne funkcje, w XVIII w. mieściły się tu koszary wojskowe, a w XIX w. – magazyn zboża. Dziś jest to siedziba Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W jego wnętrzach można podziwiać obiekty związane m.in. z dynastią Gryfitów, prezentowane na stałej wystawie pt. „Skarby książąt pomorskich”, czy z historią samego Słupska, a także ekspozycję obejmującą sztukę dawną Pomorza od XIV do XVIII w. W zamku można zobaczyć również największą na świecie kolekcję prac Witkacego (więcej o artyście na str. 42-45).

Źródła:

ipomorze.pl/gryfici.html [dostęp: 12.05.2025].

pomeranica.pl/wiki/Gryfici [dostęp: 12.05.2025].

Zamek Książąt Pomorskich, Wikipedia, wolna encyklopedia [dostęp: 12.05.2025].



Jest ich więcej!

Oprócz przedstawionych są jeszcze dwa inne zamki w Polsce, które niegdyś należały do rodu Gryfitów – w Szczecinku i Koszalinie. Ten pierwszy to średniowieczna budowla, która dziś jest siedzibą Centrum Konferencyjnego „Zamek” i w wyniku licznych przeróbek straciła swój pierwotny charakter. A z drugiej, wzniesionej dla Kazimierza VII jako zamek renesansowy w miejscu średniowiecznego klasztoru cysterek, zachowały się tylko fragmenty. Gryfici byli też właścicielami zamków na obszarze, który współcześnie należy do Niemiec: w Demminie, Pudagli, Ueckermünde i Wolgastie. Większość można podziwiać do dziś.

Zamek w Słupsku powstał w 1507 r., za panowania Bogusława X Wielkiego.



Fot. Adobe Stock.

Przy dobrych wiatrach

Są budynki – szachulcowe chałupy, gospody, kościoły, stodoły – a także piwnice, szałas i kurniki. Nie ma mieszkańców. W jamneńskich obejściach nie wypatrzymy już pięknie wystrojonej panny młodej z koroną na głowie, a w okolicach Kluk próżno szukać Słowińców wypływających na jezioro Łebsko.

autorka: **Iwona Wójcik**



*Ekspozycja poświęcona kulturze jamneńskiej.
Fot. Muzeum w Koszalinie.*

Nikt już nie uwierzy w Julki – krasnoludki, które miały pomagać mieszkańcom Jamna i okolic, dzielić się z nimi jedzeniem czy wypełniać razem z nimi obowiązki w zagrodach. Żaden też nie potwierdzi, że początek dziejów Kluk wiąże się z siedmioma chatami zbudowanymi przez siedmiu synów Kleki, pierwszego osadnika. Mimo to można jeszcze zobaczyć namiastkę dawnego życia nadmorskiej wsi, a resztę pozostawić wyobraźni.

Razem...

Pośrodku był kościół. Wokół niego 24 chłopskie gospodarstwa. Od wschodu wieś otaczały rozległe torfowiska, od północy jezioro Jamno, a od zachodu –



**MIESZKAŃCY JAMNA OZDABIALI
NIE TYLKO MEBLE, LECZ TAKŻE
PRZEDMIOTY CODZIENNEGO UŻYTKU.**



Przykłady jamneńskiej sztuki ludowej, litografia z 1891 r.
autorstwa Alberta Kretschmera. „Zeitschrift des Vereins für
Volkskunde”, Berlin 1/1891, s. 344, taf. 2.



*Ekspozycja poświęcona kulturze jamneńskiej.
Fot. Muzeum w Koszalinie.*

łaki i rzeka Dzierżęcinka. Można tu było dotrzeć tylko w czasie suchego lata lub mroźnej zimy. Mieszkańcy uprawiali ziemię i korzystali z dobrodziejstw jeziora. Razem pracowali, świętowali i pobierali się między sobą. Ich izolacja zaowocowała zupełnie odrębną i wyjątkową kulturą, słynną na całym Pomorzu. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się pięknie zdobione meble. Malowane czy rzeźbione rozety, tulipany, płatki i serca pokrywały krzesła i skrzynie, a w ich dekorowanie była zaangażowana cała rodzina: „Ojciec zajmował się stolarką, syn toczył nogi, córka malowała wzory przy pomocy szablonów”¹. Wyjątkowe były również tutejsze stroje – białe bluzy kobiet były urozmaicane pasiastymi gorsetami z kolorowymi tasiemkami i spódnicami obszytymi wielobarwnymi pasami. Mężczyźni nosili lńiane koszule i pasiaste kamizelki, a bryczesy w jasnych kolorach wpuszczali do butów z cholewami. Pięknie wyglądała też panna młoda, która na głowę zakładała koronę wykonaną w Sianowie w 1870 r. Przechowywano ją w kościele i każda dziewczyna gotowa na zamążpójście mogła ją wypożyczyć i z dumą choć przez chwilę nosić.



Scena udzielania błogosławieństwa – litografia z 1891 r.
autorstwa Alberta Kretschmera. „Zeitschrift des Vereins für
Volkskunde”, Berlin 1/1891, s. 127, taf. 1.

Zagroda Jamneńska
Jamneńska 24, Koszalin
zagrodajamno.pl

¹ R. Scheller, *Jamno – ilustracje z przeszłości*, Koszalin 1995, s. 4.



A jednak osobno

Będą wam potrzebne: ok. 1 kg mąki, 2 ¼ l mleka, 30-40 dag masła, ok. 5-8 jaj, tyżka drożdży i specjalna żeliwna forma. „Drożdże należy rozmieszać z mlekiem, masło roztopić w rondlu, przestudzić i wlać do mleka. Wbić jaja i, mieszając wszystko, równomiernie dosypywać mąkę. Ciasto ma mieć konsystencję gęstej śmietany. Odstawić do wyrośnięcia. Po usmażeniu ciepłe wafle podaje się posypane cukrem pudrem”². Ale w Klukach, słowińskiej wsi, nie zawsze było tak słodko, zdecydowanie częściej na stołach gościły skromne potrawy: ziemniaki zapiekane, ziemniaki w mundurkach w sosie, ziemniaki z cebulą, ziemniaki z maślanką... Był też chleb – żytni, z pełnego ziarna, ciężkostrawny. Jeszcze w XIX w. wieś



W KLUKACH NA POCZĄTKU MAJA ODBYWA SIĘ TZW. CZARNE WESELE. TO ŚWIĘTO, PODCZAS KTÓREGO WIEŚ OŻYWA – KOBIETY PRZĘDĄ, PIORĄ I PRASUJĄ BIELIZNĘ, SMAŻĄ WAFLE DROŻDŻOWE, A MĘŻCZYŹNI KOPIĄ TORF, KTÓRY NIEGDYŚ SŁUŻYŁ SŁOWIŃCOM JAKO OPAŁ.



była odcięta od świata, a dla jej mieszkańców całym światem było jezioro – dawało pożywienie, zarobek i trzcinę potrzebną do pokrycia domów. Sytuacja zmieniła się w XX w. Dzięki melioracji zyskano żyzne, uprawne ziemie, a Kluki stały się wsią rolniczo-rybacką. Słowińcy, nazywani też Kaszubami Nadlebskimi, zamieszkujący południowe wybrzeże Morza Bałtyckiego, po 1945 r. zostali częściowo wysiedleni, a ci, którym udało się tu przetrwać, kilka lat później podjęli decyzję o emigracji. Dziś w skansenie w Klukach można zobaczyć 18 budynków, a wśród nich chałupy, obórki i stodoły. Najstarszy pochodzi z XVIII w., najmłodszy – z lat 20. XX w.

**Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
Kluki 27, Smołdzino
muzeumkluki.pl**

² muzeumkluki.pl/z-historii/klukowskie-przepisy [dostęp: 28.04.2025].

Fot. archiwum Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

Witaj w Krainie w Kratę*

I w jej stolicy. Swołowo to jedna z najstarszych wsi w regionie słupskim, najdawniejsze wzmianki na jej temat pochodzą z 1230 r. Należała do zakonu joannitów, a później do rodów szlachty pomorskiej – von Below, von Schwave – by wreszcie przejść pod władanie Zarządu Dóbr Królewskich w Słupsku. Przez wieki wieś tworzyli sołtys, 15 chłopów, 3 zagrodników i kowal. W XVIII w. ten skład uzupełnili nauczyciel i leśniczy. Gdy pod koniec XVIII w. zniesiono tu w większości pańszczyznę, a ok. 1820 r. ustalono prawo własności, Swołowo zaczęło się prężnie rozwijać. Budynki, które zachowały się do dziś, wzniesiono w XIX w. Na osi wschód-zachód możemy podziwiać średnio-wieczny układ lokacyjny, tzw. owalnicę, z tradycyjnymi zabudowaniami. Swołowskim gospodarzom raczej dobrze się wiodło – dochód z hektara był tu niemal dwa razy większy od średniej dla powiatu słupskiego. Dowodem na to niech będą zabudowania, które możemy podziwiać w Muzeum Kultury Ludowej Pomorza. W czworobocznej zagrodzie Albrechta, w głębi podwórka, zobaczymy dom mieszkalny z wiernie odtworzonymi wnętrzami, a po bokach – budynki gospodarcze. Są tu stodoła z 1858 r. i kurnik, w którym wciąż hoduje się kury różnych ras. W dawnej oborze urządzono zaś dwie wystawy – o browarnictwie w Swołowie i o dawnym wyposażeniu kuchni. W budynku niegdyś zamieszkiwanym przez sezonowych pracowników zatrudnianych przez rodzinę Albrechtów działa gospoda.



* Kraina w Kratę swoją nazwę wzięła od charakterystycznych szkieletowych, szachulcowych budynków. „W kwatery drewnianych konstrukcji budynków wstawiano dyle, które owijano powrótami słomianymi i oblepiano gliną. Powierzchnię kwater bielono wapnem na białą, a belki drewniane zabezpieczano smołą”³. Dzięki temu domy i inne zabudowania wyglądają, jakby faktycznie ktoś pomalował je w białą-brązową kratkę.

³ muzeum.swolowo.pl/kraina-w-krate/kraina-w-krate-kon tekst-historyczny [dostęp: 28.04.2025].

Fot. Jan Maziejuk, Bałtycka Biblioteka Cyfrowa.

Dubbingowy kaskader

Specjalizuje się w kreowaniu głośnych, szalonych, zakręconych postaci. Użyczył głosu setkom bohaterów kreskówek i filmów animowanych, występuje w serialach, filmach fabularnych i na deskach teatru. O świecie dubbingu opowiada Jarosław Boberek.

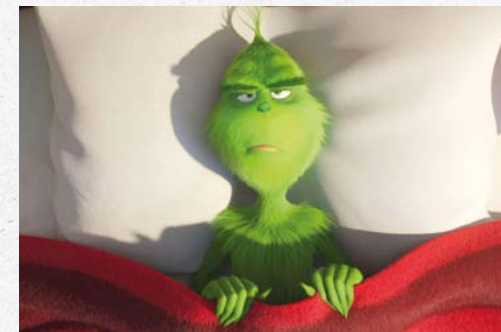
rozmawiał: **Kuba Kozal**

Pana głosem mówi wiele postaci z filmów animowanych. Czy ma pan wśród nich swoich ulubieńców?

Największą więź mam zawsze z postacią, nad którą aktualnie pracuję. Staram się nie patrzeć wstecz – bardziej ekscytujące jest to, co przede mną. Chociaż z wcześniejszymi rolami mam mnóstwo dobrych wspomnień. Lubię Czerwonego z „Krowy i Kurczaka” i „Jam Łasicy”, lubię Grincha. Fajna była praca nad Lennym z „Rybek z ferajny”, bo pokazanie rekina, który z założenia wydaje się zły i agresywny, od delikatnej i wrażliwej strony było ciekawym wyzwaniem. Mam też dużo sympatii do Joego Daltona z filmu „Lucky Luke”. Technicznie to było bardziej wymagające zadanie, bo podkładanie głosu pod aktora w filmie fabularnym jest trudniejsze w realizacji. Niestety, praca przy takich produkcjach wygląda praktycznie tak samo jak przy kreskówkach, a szkoda, bo dobrze byłoby poświęcić na nią więcej czasu. Joe Dalton to był wariat – największy świr i oprawca w całej bandzie. Granie go to była świetna zabawa. Co ciekawe, w oryginale tytuł tego filmu to „Les Dalton”, co znaczy, że to bracia Daltonowie byli jego głównymi bohaterami. Oczywiście muszę wspomnieć o Królu Julianie. Nie dlatego, że przyniósł mi popularność. To świetnie wymyślona postać, którą polubiłem od samego początku. Jest nieprawdopodobną kumulacją przywar, które każdy z nas ma, tylko nie w takim natężeniu.

Jak wygląda praca aktorów dubbingowych? Dostajecie scenariusz czy macie możliwość obejrzenia filmu w oryginale, żeby lepiej poznać daną postać?

Nie, niczego wcześniej nie dostajemy. To praca, która wymaga gotowości i szybkiej adaptacji. Na etapie castingu – o ile jest przeprowadzany – poznajemy bohatera, ale tylko pobieżnie. Choć te strzępki informacji coś nam dają, to wprowadzenie w charakter postaci jest zadaniem reżysera. Oczywiście od początku nagrań konfrontujemy się z oryginalnym materiałem i postacią, której głosu użyjemy i która nadaje nam kierunek. Reżyser prowadzi nas tak, by głosy pozostałych postaci naturalnie ze sobą współbrzmiały, a dialogi były spójne i wiarygodne. Praca się toczy, ale dopiero na premierze filmu możemy sprawdzić, jaki efekt udało nam się osiągnąć. Trzeba też podkreślić, że nie mamy czasu na przygotowania czy próby. W teatrze jest ich bez liku, przed kamerą też, na planie robimy wiele dubli, a tutaj z marszu musimy wejść



Grinch.

Jarosław Boberek

Aktor filmowy, teatralny i dubbingowy. Pochodzi ze Szczecinka. Największą popularność przyniosły mu role posterunkowego w „Rodzinie zastępczej” i policjanta Światalskiego w serialu „Wataha”. Grał również w znanych produkcjach fabularnych, takich jak: „Bitwa Warszawska 1920”, „Underdog”, „Fighter” czy „The End”. Należy do czołówki polskich aktorów dubbingowych – jego głos można usłyszeć w wielu animowanych hitach. Podkłada także głos w grach komputerowych (m.in. seriach: „Diablo”, „Battlefield”, „Wiedźmin”, „Uncharted” oraz „Colin McRae Rally”). Występuje też na deskach teatrów, m.in. Polonia, Och-Teatru czy Kamienicy. Dzięki teatrom impresaryjnym spektakle z jego udziałem można oglądać w całym kraju.

w postać. Dlatego nie każdy aktor lubi taką pracę i nie każdy się jej podejmuje.

Dubbingował pan postaci, które w oryginale mówiły głosami wybitnych i znanych aktorów, takich jak: Robert Downey Jr., Willem Dafoe, Sacha Baron Cohen czy Jack Black. Czy to utrudnia zadanie?

Kompletnie nie ma to dla mnie znaczenia. Oni wykonali swoją pracę, a ja mam do zrobienia swoją – najlepiej jak potrafię. Aktorzy grający w oryginalnych wersjach mają oczywiście łatwiej, bo te postaci są kreowane



Muttley i Dick Dastardly.

razem z nimi, a często w animacji odtwarzana jest ich mimika. Mają więcej swobody i czasu na dopracowanie postaci, zanim produkcja ujrzy światło dzienne. Robiąc dubbing, poruszamy się już w ustalonych ramach. Mamy precyzyjnie określoną postać, która posługuje się konkretnym głosem, ma wyraźny charakter i temperament. Trzeba wejść w jej buty, zrozumieć, dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej, i mówi to, co mówi – zatem oryginał jest dla nas wyznacznikiem i drogowskazem. Ale ta praca nie musi być tylko odtwórcza, jest tu duże pole do kreatywności. Przykładem może być Osioł ze „Shreka” – pan Jerzy Stuhr nie próbował naśladować Eddiego Murphy’ego, tylko stworzył własną kreację, która na stałe zapisała się w popkulturze.

Trafiają się panu charakterystyczne postaci: szalone, bardzo ekspresyjne, głośne... Czy to jest szufladka, do której pana włożono?

No tak, są ludzie do zadań specjalnych. Dawno temu nieodżałowana Joanna Wizmur – wybitna aktorka i reżyserka polskiego dubbingu – powiedziała mi: „Bober, ty to masz przechlapane, bo nigdy nie zagrasz dużiej

roli, zawsze będziesz obsadzany w rolach takich zakręconych świrów, których nikt inny nie będzie potrafił zagrać”. Na szczęście nie miała do końca racji, bo kilka dużych ról jednak mi się zdarzyło, ale faktycznie, często trafiają mi się szalone postaci. I jest to dla mnie komplement. Granie kogoś ułożonego, grzecznego – księcia czy księżniczki – to nie jest wyzwanie. Ja wcielam się w takich bohaterów, przy których muszę się wykręcać, stawiać na głowie i starać, żeby to miało sens. Do tego potrzebne są predyspozycje dubbingowego gościa do zadań specjalnych. Ale w Polsce jest kilku takich kaskaderów, którzy nie boją się trudnych głosowych misji. Ja wyzwiać wręcz pożadam!

Do karkołomnych zadań można zapewne zaliczyć podkładanie głosu pod Kaczora Donalda czy psa Muttleya z „Odlotowych wyścigów”...

W tej chwili już nie. Może na początku, kiedy pierwszy raz się z nimi mierzyłem. Teraz postać Kaczora Donalda nie jest już dla mnie takim wyzwaniem ani obciążeniem, tego się można nauczyć, jak jazdy na rowerze. Oczywiście to jest specyficzna forma przekazu, ale większy problem mają z tym dialogiści. W oryginale Kaczor Donald mówi równie niezrozumiale co w języku polskim. Po „kaczorzemu” niektóre głoski są nie do wypowiedzenia, np. „g” brzmi jak „k”, przez co „góra” jest jak „kura” – takich przykładów można by wymieniać wiele. Ale dziecięca widownia nie ma z tym problemu.

W niektórych produkcjach podkłada pan głos pod kilka postaci. Czy to duże utrudnienie?

Nie. Owszem, takie sytuacje się zdarzają, ale to nie są moje decyzje. Na przykład przy „Muppetach” zaproszono mnie na casting do sześciu postaci i to Amerykanie wybrali mnie aż do czterech. Każdego bohatera nagrywamy osobno. Chociaż czasem, żeby przyspieszyć pracę, zdarzało mi się z marszu przeskaکیwać z głosu na głos. Jeśli znam je dobrze, to żaden problem. Trzeba oczywiście pilnować, żeby zachować charakter danej postaci, a jej głos się nie zmieniał.

Czy sposób mówienia bohaterów to kwestia scenariusza czy kreatywności aktora?

Jedno i drugie. Kiedy konfrontujemy się z oryginalnym nagraniem, dostajemy pierwsze sugestie. Jak ta postać mówi: wolno czy szybko, wyraźnie czy nie, głośno czy cicho, z jaką manierą, no i jaki ma głos – wysoki czy

niski. Podążamy za tym, ale też dokładamy coś od siebie. Jako reżyser zawsze powtarzam aktorom, że głos jest sprawą drugorzędną. Aktor nie może się skupiać tylko na brzmieniu, ważny jest charakter jego bohatera. Jeśli go poczuje i zrozumie, dlaczego postępuje tak, a nie inaczej, to odpowiedni głos sam się znajdzie.

Jak długo trwa nagrywanie dubbingu do pełnometrażowej produkcji, takiej jak np. „Madagaskar”?

To zależy od bardzo wielu czynników – od tego, ile jest postaci, jak długie kwestie mają do wypowiedzenia, jaki jest stopień trudności i czy trzeba jeszcze do tego śpiewać piosenki. Ale średnio trwa to ok. dwóch tygodni.



Fot. Alamy.

Rekin Lenny.



Kaczor Donald.



Lucky Luke i bracia Daltonowie.

Pana głos można też usłyszeć w grach komputerowych. Czy ich dubbingowanie wygląda inaczej niż w przypadku filmów?

To jest trochę inny proces, bo w grach kwestie danej postaci są wyjęte z kontekstu. Nagrywamy po kolei każde zdanie i reakcje, czyli również okrzyki, chrząknięcia, jęki, westchnięcia itp. Nie wiemy, w którym miejscu i w jaki sposób one się pojawiają w grze. Jeśli skrypt jest dobrze przygotowany, to są w nim informacje dotyczące charakteru czy kontekstu wypowiedzi, chociaż to też może być mylące. Oczywiście słyszymy oryginał. Nieocenioną pomoc przy tego typu nagraniach stanowią konsultanci. To najczęściej młode osoby, które wielokrotnie i na wszystkie możliwe sposoby przeszły całą grę. Znają konteksty i mogą nam podpowiedzieć, jak powinna brzmieć dana wypowiedź. Technicznie wygląda to tak, że słuchamy kwestii w oryginale i nagrywamy naszą wersję. Jeśli trzeba, możemy ją poprawić, ale czasu nie jest za dużo. I tak 1500 razy, aż powstanie zbiór nagrań, które potem trafiają we właściwe miejsca w grze i łączą się ze sobą.



Król Julian.

Albo i nie, bo łatwo o wpadkę. Ale to już jest rola reżysera, by tak poprowadził aktora, żeby wszystkie postaci „gadały ze sobą”.

W którym momencie w pana karierze pojawił się dubbing? Czy myślał pan o tym już w trakcie studiów aktorskich?

Niektóre decyzje podejmuje za nas życie. Zawód aktora, zwłaszcza na początku, to duże wyzwanie i trzeba szukać różnych zajęć. Dzisiaj tych możliwości jest sporo: kino, teatr, telewizja, radio, dubbing, nagrania lektorskie, audiobooki, reklamy, gry, estrada, imprezy firmowe. Kiedy ja kończyłem studia, było trochę trudniej. Nie było wtedy zbyt wielu kanałów w telewizji, produkcji filmowych, technologia była na innym poziomie. Ale był za to dubbing i wykorzystałem tę szansę. To nie była łatwa szkoła zawodu, bo wówczas nagrywaliśmy na taśmę magnetyczną i nie było takich możliwości edycji, jakie są dzisiaj. Obecnie realizator może ingerować nawet w środek słowa. Wtedy każdy szczegół musiał być nagrany idealnie – wszystkie kwestie, westchnięcia, kaszlnięcia, pauzy. Ile postaci było w danej scenie, tylu aktorów stało równocześnie przed jednym mikrofonem. Stare wygi, a pomiędzy nimi ja, zaraz po studiach. Pewnego razu, kiedy byłem przekonany, że wbiłem się na wyżyny swoich możliwości, spojrzałem dumny na panią reżyser i usłyszałem:

„Wszystko pięknie, panie Jarosławie, tylko tutaj trzeba jeszcze coś zagrać...”. Zabolalo, ale tę lekcję na pewno będę pamiętać już do końca życia.

Oprócz dubbingu gra pan w filmach, serialach i teatrze.

Jestem szczęściarzem, bo zawód aktora mogę uprawiać na wielu polach. I to jest fantastyczne. Prawdziwy dar od losu. Mogę wybierać: trochę tu, trochę tam. Z planu filmowego jadę na próbę w teatrze. Po niej mam nagrania do reklamy, a następnie do audiobooka, później jestem w radiu, a wieczorem gram spektakl. Czasem przytrafiają się nocne zdjęcia. Oczywiście staram się unikać takich zawodowych kumulacji, choć zdarza się, że nie mam czasu na życie. Ale ja to lubię, to mnie uszczęśliwia.

Czy jako aktor pracujący głównie głosem musi go pan trenować, jakoś specjalnie o niego dbać?

Specjalnych treningów czy ćwiczeń nie robię. Oczywiście, kiedy jest zima, mróz, przed nagraniem trzeba trochę rozgrzać aparat głosowy. To są proste ćwiczenia, poruszanie językiem na wszystkie strony, wypychanie policzków czy parskanie. Ale mówię za siebie, być może koledzy stosują bardziej zaawansowane techniki.

Pochodzi pan ze Szczecinka...

Urodziłem się w Szczecinku, tam chodziłem do szkoły podstawowej i muzycznej. Później poszedłem w świat, ale sentyment pozostał. Szczecinek, Czarne, okoliczne jeziora i lasy to są miejsca, które budzą we mnie dobre wspomnienia.

Często pan tam wraca?

Jeśli tylko mogę, to chętnie to robię. Praca bardzo mocno mnie angażuje i ciągle brakuje czasu, a Szczecinek nie jest jakoś po drodze. Jednak ciągnie mnie tam i czasem stwarzam okazje, żeby pojechać w rodzinne strony.

Ludzie na ulicy poznają pana po głosie?

Ba, nawet poznają mnie po twarzy! Oczywiście czasem coś mówię, odpowiadam komuś, zwracam się do kogoś i wtedy ludzie zaczynają nadstawiać uszu. Ale na ogół, jeśli ktoś mnie rozpoznaje, to wizualnie. Przygląda się, identyfikuje i niekiedy zagaduje. Czasem się trochę maskuję, zakładam ciemne okulary, ale wtedy właśnie słyszę: „Pan się nie chowa za tymi okularami, ja pana po głosie poznałem!”.



Pinky i Mózg.



Stitch.

Fot. Alamy.

Głosem Jarosława Boberka mówili m.in.:

- **Czerwony facet bez spodni** – demoniczny, szalony przeciwnik rodzeństwa Krowy i Kurczaka, Superkrowy (serial animowany „Krowa i Kurczak”) oraz genialnego Łasicy i nierozgarniętego Pawiana (serial animowany „Jam Łasica”).
- **Grinch** – włochaty, gburowaty stwór, słynący z niechęci do świąt Bożego Narodzenia (film animowany „Grinch”).
- **Rekin Lenny** – sympatyczny i wrażliwy rekin wegetarianin, zakała mafijnej rodziny ludojadów (film animowany „Rybki z ferajny”).
- **Joe Dalton** – przywódca bandy braci Daltonów, wyjęty spod prawa szalony bandyta (film „Lucky Luke”).
- **Król Julian** – pyszałkowaty, uparty, skrajnie arogancki, narcystyczny i egotyczny król lemurów z Madagaskaru (filmy animowane „Madagaskar”, „Madagaskar 2” i „Madagaskar 3” oraz seriale animowane „Pingwiny z Madagaskaru” i „Niech żyje Król Julian”).
- **Kaczor Donald** – wybuchowy kaczor, którego prześladowa wieczny pech (m.in. seriale animowane: „Kaczor Donald przedstawia”, „Kaczka paczka”, „Café Myszka” i „Klub przyjaciół Myszki Miki”).
- **Muttley** – złośliwy, chichoczący pies, towarzysz Dicka Dastardly’ego w jego niecznych knowaniach (serial animowany „Odlotowe wyścigi”).
- **Gonzo** – kaskader i hodowca kur, przedstawiciel nieznanego gatunku, Miś Fozzie – nieudolny komik sceniczny, Zwierzak – nadpobudliwy perkusista, oraz Waldorf – jeden z dwóch zgrzybliwych starców w łożu (film „Muppety”).

Żabusia

„Nazwisko – z domu Górską, a Damińska z męża. Imię patronki noszę, więc święta Irena. [...] Wzrost średni, waga w normie, oczy bez koloru. [...]

Aha! I jeszcze jedno: znak zodiaku Waga; niestety całe życie byłam nierozważna... Temat wątpliwych zalet taktowniej przemilczeć. I coś więcej powiedzieć można o człowieku? Że dodam tylko zawód: aktorka, reżyser”¹.

autorka: **Agnieszka Gołębek**

Irena Górską na deskach Teatru Nowego w Warszawie w przedstawieniu „Wesele Figara”, 1947. Fot. PAP.

„Młodziutka aktorka, będąca zaledwie trzeci rok na scenie, zdążyła podbić już sobie dwa miasta. Wilno nie może jej odżałować, we Lwowie jest ulubienicą [...]. Ale zaczniemy od początku. Przed kilku laty do wileńskiego teatru zgłosiła się młodziutka nauczycielka, która – oczywiście w tajemnicy przed rodzicami – postanowiła, że zostanie aktorką”². Tak w 1938 r. rozpisywał się o Irenie Górskiej tygodnik „Kino”. Miała wtedy zaledwie 28 lat, a w artykule już roilo się od ról – niebezpieczna Franka w „Migo”, cicha Tilly w „Świerszczu za kominem”, Sowa w „Dziadach”, pierwsza czarownica w „Makbecie”.



Dobiesław Damiński jako Ryszard i Irena Górską jako Judyta w sztuce „Uczeń diabła” Bernarda Shawa, 1946.

To zaczniemy od początku

Irena Górską w swojej autobiografii wspomina, jak pod pretekstem odwiedzin, ale ze świadomością, że jej matka wszystkiego się domysła, wybrała się latem 1929 r. z rodzinnej Oszmiany do Wilna, by tam spełnić marzenie o karierze na scenie. W długiej czarnej sukni z aksamitu, w dużym czarnym kapeluszu na głowie i w lakierkach. Do tego torebka i rękawiczki. Tak rankiem ruszyła na poszukiwanie teatru. „Wydawało mi się, że wystarczy stanąć na progu, a wszystkich olśnie! Przede wszystkim toaletą! No i oczywiście od razu zostanę aktorką!... Bo przecież taka zdolna... Taką opinię wypowiedziała wszak Oszmiana. Jakże mogło być inaczej?”³

Fot. Wikimedia Commons, Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Irena Górską i Stanisław Siezieniewski w przedstawieniu „Gdzie diabeł nie może” Romana Niewiarowicza, 1937.

Mysi głos, kacza pięta

Początkowa pewność siebie została zachwiana, kiedy Górską stanęła przed dyrektorem Mieczysławem Szpakiewiczem, który otwierał szkołę teatralną i kompletował zespół. Bo czy zapyta o mysi głos? Skomentuje urodę, która powinna być nieskazitelna? Bohaterem dyskusji został jednak nos, który aktorka sama nazywała – cytując matkę – kaczą piętą, co rozbawiło dyrektora na tyle, że bez zawahania wpisał młodziutką dziewczynę na listę adeptów jako pierwszą. We wrześniu zdała egzamin do szkoły teatralnej, a później zaczęła się intensywna nauka – m.in. historii teatru powszechnego, historii stylu, higieny głosu, fonetyki, gimnastyki i tańca.

¹ I. Górską-Damińska, *Wygrałam życie*, Warszawa 1997, s. 5-6.

² „Kino. Tygodnik ilustrowany” 1938, nr 23, s. 12.

³ I. Górską-Damińska, dz. cyt., s. 26.

Przedział kulturalny

Co wpływa na kształt dzieła? Jedni czerpią z własnych doświadczeń czy uczuć, innych inspirować obserwacja świata, a czasem... branży, w której pracują. Każdy artysta ma jednak własny sposób na to, jak poruszyć swoich odbiorców. Jaką metodę wybrali tym razem Joanna Bator, Calum Scott i Quentin Dupieux?



Irena Górska (pierwsza z prawej) w przedstawieniu „Bessie” Eugeniusza Folda, 1937.

„Strzeż się go! To straszny uwodziciel!”⁴

„Ależ pani ma nos!” – usłyszała kilka lat później od przysiadającego się do jej stolika Dobiesława Damięckiego, zwanego przez wszystkich Damianem. Musiała mu wpaść w oko, bo w sześciuosobowym towarzystwie poprosił kelnera o dwa koniaki i zwrócił się do niej z pytaniem: „Czy byłaby pani skłonna spełnić ze mną tę kropelkę?”⁵. Ona w noszonej często sportowej sukience w pepitkę, zero makijażu. On natomiast: przyciasna marynarka, włos falujący i rozwichrzony, czupryna blond. Zanim do niej podszedł, zdążyła wytuszczać rzęsy i użyć szminki, wyczuwała bowiem, że się nią interesuje. I się zaczęło... Kolacje, rozmowy o Wyspiańskim i Czechowiczu, odprowadzanie do domu. Mieli 12,5 roku, by się sobą nacieszyć, ponieważ Damięcki przedwcześnie zmarł. Tak jak zapowiedział: „Będziemy żyli ze sobą tylko dwanaście lat. Za mało czasu na smutek. Ja któregoś dnia jak Dewajtis runę na ziemię. I pamiętaj, nie noś po mnie żałoby. Dostyc mamy przezierania się i maskarady na scenie”⁶. Owocami tej miłości byli dwaj przyszli aktorzy – Maciej i Damian Damięccy.

Kurtyna w górę!

Irena Górska-Damięcka spełniała się nie tylko jako aktorka. W historii Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie zapisała się jako jego pierwsza dyrektorka artystyczna. Premierowym spektaklem w jej reżyserii była tam „Żabusia”, sztuka autorstwa Gabrieli Zapolskiej. Wybór zapewne nie był przypadkowy, bo aktorka zasłynęła właśnie z wcielania się w tytułową postać. „Żabusie” gra Irena Górska, której kunsztowne mizdrzenie się naprawdę oczarowuje widownię.



Afisz zapowiadający spektakl „Żabusia” z Ireną Górką w reżyserii Dobiesława Damięckiego, 1948.

Jej Żabusia jest urzekająca, pociągająca bezgranicznym wdziękiem i równie bezgraniczną głupotą⁷. „Od Żabusi?!” – słyszała, kiedy chciała zapłacić za wybrane w księgarni książki. „Niech żyje Żabusia!” – krzyczała na jej widok młodzież. Jak wspomina, podobno był to jeden z jej największych triumfów aktorskich. Jej autobiografia pełna jest kolejnych ról, spektakli, wspomnień, anegdot. „Piękne dzieciństwo. Osiągnięty cel. Nie co innego, tylko Teatr dał mi wspaniałego człowieka na własność. Całe lata zwycięstw, nawet sławy. Czterdzieści sześć lat pracy! Siedemdziesiąt ról! Czterdzieści siedem wyreżyserowanych premier! Czy to mało?”⁸

⁴ Tamże, s. 64.

⁵ Tamże, s. 63.

⁶ Tamże, s. 204.

⁷ „Wieczór” 1948, nr 273, s. 5.

⁸ I. Górska-Damięcka, dz. cyt., s. 414.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Polona.



Joanna Bator, „W moje strony. Trzy wyprawy w stronę wyobraźni, współczucia i troski”

premiera: 13 czerwca

Czy jesteśmy w stanie w całości zrozumieć przeżycia innej osoby, a także pojąć, jak wpływają one na jej pracę? Wydaje się, że warto chociaż próbować poznawać światy innych ludzi. Szczególnie gdy sami nas do tego zachęcają. Joanna Bator, uznana polska pisarka i zdobywczyni wielu nagród, w najnowszej książce zaprasza czytelnika do odkrywania jej literackiego warsztatu. Wyjaśnia, skąd się wzięły pomysły na historie, które opisała w swoich książkach, i jak wygląda jej proces twórczy. Z tej pozycji dowiecie się także, jak do tego wszystkiego mają się bunt, wyobraźnia, współczucie i troska.

Calum Scott, „Avenoir”

premiera: 12 września

Na początku był „Only Human”, później „Bridges”, a już wkrótce doczekamy się trzeciego krążka Caluma Scotta pod tajemniczym tytułem „Avenoir”. Próżno jednak szukać tego wyrazu w standardowych słownikach, jest to bowiem neologizm, który pochodzi ze „Słownika nieoczywistych smutków” Johna Koeniga. Jak przekonuje wydawca płyty, słowo to oznacza „pragnienie, by pamięć mogła płynąć wstecz”. Calum Scott dał się już poznać jako artysta snujący w swoich piosenkach refleksyjne opowieści o głębokich uczuciach. Nie zabraknie ich również na najnowszym albumie. O tym, jak niektóre z tych utworów będą brzmiały na żywo, przekonają się fani, którzy kupią bilet na koncert w ramach „The Avenoir Tour”. W Polsce odbędzie się on 29 października we wrocławskiej Hali Stulecia.



„Drugi akt”

polska premiera: 4 lipca, reż.: Quentin Dupieux, gatunek: czarna komedia

O kim jest ta historia? O zakochanej kobiecie? O mężczyźnie, który jej nie chce i postanawia wplątać w pewną intrygę swojego przyjaciela? O ojcu tej kobiety? A może o nich wszystkich albo o nikim konkretnym? Odpowiedź nie jest prosta – „Drugi akt” bowiem nie ma typowej fabuły. Jest raczej obrazem, w którym można się dopatrzeć komentarza na temat bólek branży filmowej. Brzmi enigmatycznie? W tej komedii roi się od zagwozdek, tematów i żartów – zarówno absurdalnych, jak i tych nieco bardziej subtelnych. W 2024 r. projekcja „Drugiego aktu” rozpoczęła festiwal w Cannes i natychmiast okrzyknięto tę produkcję najlepszym filmem otwarcia od lat, a eksperci rozpisywali się o nim w pozytywnych recenzjach. Czas na waszą ocenę!

Fot. materiały prasowe.

Jedyny taki

Pisarz, malarz i fotograf. Myśliciel, teoretyk i krytyk sztuki. Syn, mąż, kochanek, przyjaciel i rywal. Ekscentryczny człowiek legenda. Kim był Witkacy? I dlaczego, choć większość życia spędził w Zakopanem i Warszawie, by zobaczyć największą na świecie kolekcję jego dzieł, trzeba się udać niemal nad samo morze?

autorka: **Monika Midura-Dzika**

CHWILAMI MYŚLĘ, ŻE ŚNIĘ.
I CO DZIEŃ RANO OTWIERAM
TĘ SAMĄ KSIĘGĘ I CZYTAM
TE SAME SŁOWA, BY POGŁĘ-
BIĆ MOJĄ WIEDZĘ ISTOTNĄ.
I Z NIEJ TO CZERPIĘ POŻYWIE-
NIE CODZIENNE DLA DUCHA.
A SAMOTNY JESTEM JAK
PAJĄK W SWEJ SIECI. TAKIM
BĘDĘ DO ŚMIERCI.

*Fragment powieści autobiograficznej
Stanisława Ignacego Witkiewicza
„622 upadki Bunga, czyli Demoniczna
kobieta”*

*Witkacy w 1931 r.
Fot. Wikimedia Commons.*

Ojciec, matka, syn

Urodził się w 1885 r. i naprawdę nazywał Stanisław Ignacy Witkiewicz. Pseudonim artystyczny utworzył, łącząc część nazwiska z ostatnimi literami drugiego imienia. Dzięki niemu łatwo było go odróżnić od ojca, również Stanisława – sławnego malarza, pisarza i architekta. To on zajął się edukacją jedynego syna, organizował dla niego korepetycje u artystów i profesorów uniwersyteckich. W 1890 r. rodzina przeniosła się z Warszawy do Zakopanego, gdzie Witkiewicz senior leczył gruźlicę i pracował nad stworzeniem stylu zakopiańskiego. Jego żona, Maria, początkowo uczyła tu muzyki, a następnie prowadziła pensjonaty. Relacje syna z ojcem były złożone – wzajemnie się podziwiali i inspirowali, ale też spierali ze sobą. Z matką łączyła Witkacego silna więź emocjonalna.



*Stanisław Ignacy Witkiewicz z ojcem, Lovran, 1910.
Fot. muzeumtrazanskie.pl/portal.*

Nie ma ucieczki przed katastrofą

Witkacy już jako młody człowiek pisał dramaty i prace filozoficzne, rysował, fotografował, kolekcjonował owady, ciekawiła go też astrologia. Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Mimo wielu talentów i rozległych zainteresowań nie był pozytywnie nastawiony do świata. Cechował go pesymizm, przeżywał głębokie kryzysy psychiczne, snuł katastroficzne wizje przyszłości. Gdy w 1914 r. jego narzeczona, malarka Jadwiga Janczewska, popełniła samobójstwo, Witkacy obwinił się o tę śmierć. W tym samym roku wziął udział w wyprawie naukowej do Nowej Gwinei. Następnie zajął niezrozumiałe dla swojego otoczenia prorosyjskie stanowisko w I wojnie światowej i zaciągnął się do armii Imperium Rosyjskiego. Uważał, że to dla niego okazja, by zakończyć swoje życie w jakiś sensowny sposób – był przekonany, że w innym wypadku wkrótce popełni samobójstwo. O latach, które spędził w wojsku, wiadomo niewiele.



*Stanisław Ignacy Witkiewicz, autoportret, 1913.
Fot. muzeumtrazanskie.pl/portal.*

Z pewnością przekonał się wówczas, czym są bolszewizm i komunizm, oraz wyciągnął wnioski na temat kondycji człowieczeństwa, którą uznał za naprawdę złą.

„Zgódź się na mnie takiego, jakim jestem, i nie bierz na smycz”

Prosił Witkacy swoją żonę Jadwigę z domu Unrug, zwaną Niną, którą miał zacząć zdradzać już trzy miesiące po ślubie. Początkowo jego niewierność była przyczyną małżeńskich kłótni, lecz z czasem ich relacja przerodziła się w przyjaźń. Mąż zwierzał się żonie ze swoich romansów, chwalał się podbojami lub żałując na niepowodzenia.

Źródło szczęścia i rozpacz

O relacjach Stanisława Ignacego Witkiewicza z kobietami opowiada Małgorzata Czyńska w książce „Witkacy i kobiety. Harem metafizyczny”, która ukazała się w 2022 r. nakładem wydawnictwa Marginesy.

¹S.I. Witkiewicz, *Listy do żony 1. 1923-1927*, Warszawa 2015, s. 151.



Jadwiga Witkiewiczowa na fotografii wykonanej przez męża, 1923.
Fot. Wikimedia Commons.

Jadwiga Witkiewiczowa, która przeżyła Stanisława Ignacego o prawie 30 lat, przechowała ponad tysiąc jego listów. Dbała również o jego artystyczną spuściznę. Witkacy był kochliwy, choć miłość oddzielał od cielesności. Do grona jego znanych kochanek należały m.in. aktorka Irena Solska, poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska czy Zofia Żeleńska – żona Boya. Miewał też stosunki z kobietami spoza swojej klasy społecznej.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Portret Neny Stachurskiej”.
Zbiory Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.



PODCZAS 14 LAT DZIAŁALNOŚCI FIRMY WITKACEGO POWSTAŁO KILKA TYSIĘCY PORTRETÓW.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Portret Marii Nawrockiej”.
Zbiory Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

„Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone”²

Witkacy zarabiał na życie przede wszystkim, malując portrety. W 1925 r. porzucił malarstwo olejne na rzecz pasteli i założył jednoosobową Firmę Portretową S.I. Witkiewicz, która działała do 1939 r. Jej klientami byli znani artyści, społecznicy, lekarze, prawnicy, a także dorobkiewicz. Swoich przyjaciół artysta malował na ogół nieodpłatnie, podczas przyjęć. Miał zwyczaj notować na obrazach, ile alkoholu spożył w trakcie tworzenia danego dzieła, jakie środki zażył, a nawet to, czy palił wówczas papierosy. Firma mieściła się w jego domu w Zakopanem, lecz zlecenia często realizował też w innych miastach. Choć portretował głównie dla zarobku, jego dzieła są utrzymane w charakterystycznym, nieco groteskowym stylu. Odzwierciedlają nie tylko wygląd, lecz także osobowość danego człowieka.

² Motto Firmy Portretowej S.I. Witkiewicz. Z treścią jej regulaminu można się zapoznać w internecie: witkacy.hg.pl/firma/regul.htm [dostęp: 25.04.2025].

NIE JEST TO PRZYJEMNOŚĆ DUŻA
CAŁY DZIEŃ MALOWAĆ STRÓŻA
I ZA TAKI MARNY ZYSK
ZGLĘBIAĆ TAKI GLUPI PYSK.

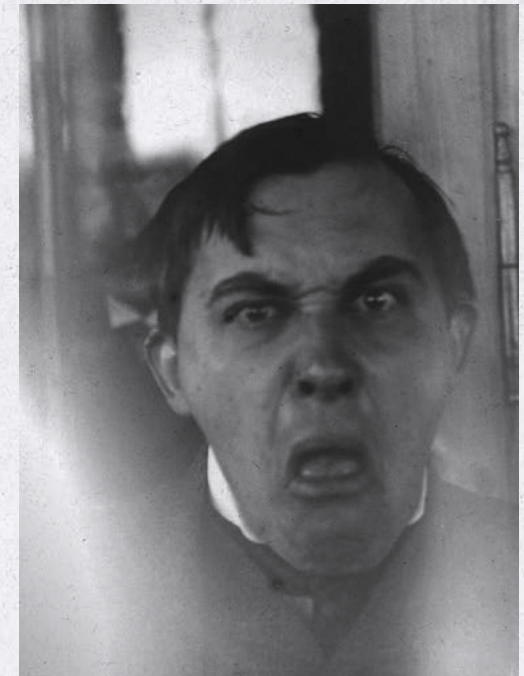
Fragment wierszyka „Firma portretowa” autorstwa
Stanisława Ignacego Witkiewicza

Czy w tym szaleństwie była metoda?

Czy kontrowersje, z których był znany – wydawanie z siebie dziwnych dźwięków, straszne miny na pozowanych fotografiach, noszenie garniturów w krzykliwych kolorach – mogły być sposobem na zagłuszanie dramatu niezrozumianego artysty? Twórczość Witkacego, zwłaszcza literacka, dla wielu była i nadal jest trudna w odbiorze. Stworzył on unikatowe podejście do sztuki – teorię Czystej Formy. Uważał, że sztuka powinna odrzucać to, co realne, i skupiać się na formie. Utwór nie musiał być zrozumiały – brak harmonii i absurdałność miały wywołać u odbiorcy emocje, skłonić go do refleksji nad tajemnicą istnienia. Tę myśl rozwijał w pracach teoretycznych, a także tworzył według niej dzieła malarskie i literackie. Do najważniejszych z tej drugiej grupy należą powieści „622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta”, „Pożegnanie jesieni” i „Nienasylenie” oraz dramaty „Szewcy” i „W małym dworku”. Podejmował w nich takie tematy jak skomplikowane relacje międzyludzkie, ograniczenia ludzkiej psychiki czy destrukcyjny wpływ totalitaryzmu na jednostkę.

Mistyfikacja?

Po wybuchu II wojny światowej artysta próbował zaciągnąć się do wojska, lecz ze względu na wiek i słabe zdrowie nie został przyjęty. Początek wojny zamierzał przeczekać wraz ze swoją wieloletnią partnerką Czesławą Oknińską we wsi Jezioro na Polesiu. Wkroczenie do Polski wojsk Armii Czerwonej przeżywałemu załamanie psychiczne Witkacemu jawiło się jako koniec świata, upadek zachodnich wartości, który już dawno przewidział. Wraz z Czesławą postanowili popełnić samobójstwo, co udało się jedynie Witkacemu. Kobieta przeżyła i opisała to dramatyczne wydarzenie. Artysta został pochowany na cmentarzu w Jeziorach. W 1988 r. jego ciało zostało ekshumowane, przewiezione



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Mina – autoportret”, 1910.
Fot. muzeumtatrzańskie.pl/portal.

do Zakopanego i pochowane na Pęksowym Brzyzku. Tuż przed powtórny pogrzebem okazało się, że szczątki nie należą do Witkacego, lecz mimo to PRL-owskie władze nie wycofały się z organizacji uroczystości. To, że w grobie obok Marii Witkiewiczowej spoczywa obca kobieta, potwierdzono po badaniach przeprowadzonych w 1994 r. Wówczas pojawiły się wątpliwości – niektórzy nadal podejrzewają, że 18 września 1939 r. Witkacy mógł sfingować własną śmierć.

Daleko od domu

W latach 60. XX w., gdy twórczość portretowa Witkacego nie była jeszcze dostatecznie ceniona, zainteresował się nią Janusz Przewoźny, pierwszy dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, który zakupił 110 jego prac. Przez lata instytucja powiększała zbiory o kolejne dzieła artysty i związane z nim pamiątki. Obecnie znajduje się tu największa na świecie wystawa prac Witkacego, choć jego samego – prawdopodobnie – nic za życia ze Słupskiem nie łączyło.

Tajemnice lasu

W ciągu ostatnich kilku lat coraz większą popularność w Polsce zyskują kąpiele leśne (jap. *shinrin-yoku*). Choć ta praktyka wywodzi się z Japonii, to można z niej skorzystać niemal w każdym lesie. Zielonych terenów nie brakuje również wokół Koszalina, a przy okazji można odkryć tutaj wiele ciekawych miejsc oraz gatunków roślin i zwierząt.

autorka: **Aleksandra Cebula**

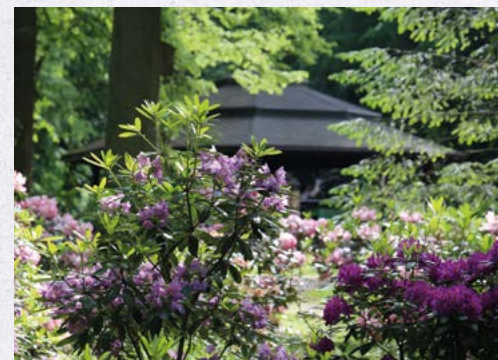
Aleja dagleżjowa
w Arboretum Karnieszewice.

Czym jest kąpiel leśna? To ćwiczenie uważności wykonywane w otoczeniu drzew. Polega na powolnym, pełnym koncentracji spacerze leśnym szlakiem i „chłonięciu” lasu wszystkimi zmysłami. Taka aktywność ma dla ludzkiego organizmu wiele korzyści – wpływa pozytywnie na zdrowie zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Na terenie Nadleśnictwa Karnieszewice, które swoimi granicami sięga linii brzegowej Bałtyku, znajdziemy wiele urokliwych ścieżek i miejsc wartych odwiedzenia.

Przybysze z Ameryki

Pierwszym przystankiem może być ogród botaniczny Arboretum Karnieszewice. To zielone muzeum w środku lasu, w którym eksponatami są rośliny. Na szczególną uwagę zasługują oczywiście drzewa – są tu niemal wszystkie gatunki, które występują na terenie Polski, ale również okazy zupełnie nietypowe dla naszej części świata. Najbardziej charakterystyczna jest dagleźja zielona, olbrzym z Ameryki Północnej, który w swoim naturalnym środowisku osiąga nawet 100 m wysokości. Co prawda w tutejszym lesie można napotkać egzemplarze nieco mniejsze, bo mierzące niespełna 50 m, mimo to i tak robią one duże wrażenie na odwiedzających. Ponadto w arboretum znajdziemy drzewa pochodzące z Azji. Skąd się tu wzięły daglezie i inne zagraniczne rośliny? Ich historia wiąże się z XIX-wiecznymi próbami przeniesienia na europejski grunt gatunków obcych. Tutejsi niemieccy leśnicy chcieli sprawdzić, jak przyjmą się one w naszym klimacie.

Choć oficjalnie ogród botaniczny został uznany przez ministra środowiska w 2016 r., to jego początki sięgają 1881 r. To właśnie wtedy odbył się Zjazd Pomorskiego Towarzystwa Leśnego, czego dowodem jest jeden z tutejszych głazów – wyryto na nim datę wydarzenia oraz napis: „Pommern Forst Verein”.



Roślinność w arboretum.



Zajęcia w Centrum Edukacji Ekologicznej.



Okolice Centrum Edukacji Ekologicznej.

Poczuć się jak leśnik

Nadleśnictwo Karnieszewice oprócz wykonywania działań związanych z gospodarką leśną realizuje także wiele zadań edukacyjnych. Prowadzi m.in. Centrum Edukacji Ekologicznej, w którym odbywają się bezpłatne zajęcia dla uczniów – w ich ramach leśnicy wprowadzają dzieci w tajniki przyrody przez zabawę. Wykorzystują do tego m.in. pracę z mikroskopami, dyskusje, prezentacje, tematyczne filmy, jak również spacer po lesie. Dzięki temu najmłodszy miłośnicy natury mogą eksperymentować, poznawać zagadnienia z przyrodniczego i naukowego świata, samodzielnie poszukiwać odpowiedzi na nurtujące ich pytania, a nawet poczuć się jak leśnicy. Placówka należy do Klubu Młodego Odkrywcy, czyli programu koordynowanego przez Centrum Nauki Kopernik i działającego w Polsce oraz za granicą.



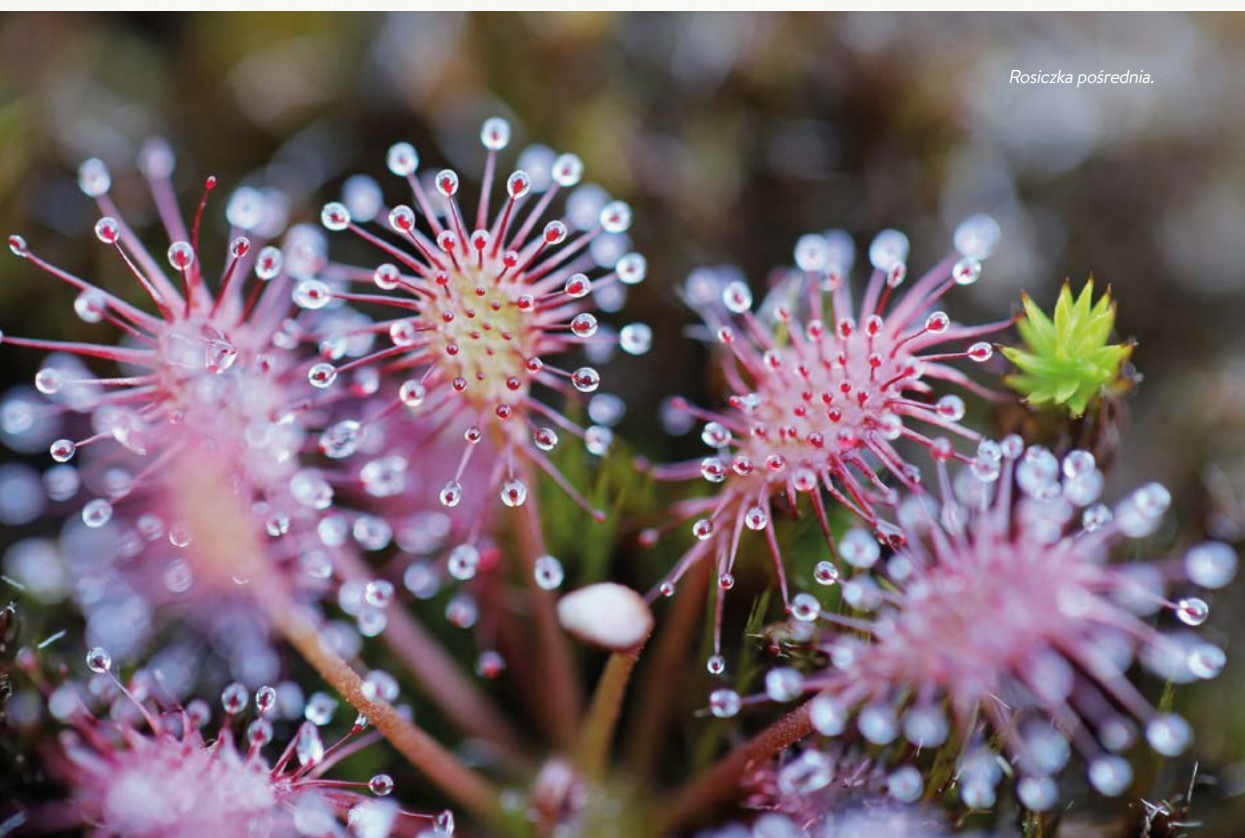
Głaz upamiętniający Zjazd Pomorskiego Towarzystwa Leśnego w 1881 r.

Dzisiaj to miejsce może odwiedzić każdy miłośnik przyrody – zachęca do tego specjalnie przygotowana infrastruktura, sprzyjająca spędzaniu długich godzin na łonie natury i odkrywaniu leśnych skarbów. Są alejki ciągnące się wśród zielonych okazów, mosty i altanki, gdzie można odpocząć, a także wiata z miejscem na ognisko (możliwość rozpalenia po uzgodnieniu z nadleśnictwem). Ci, którzy na temat tutejszej przyrody chcieliby dowiedzieć się nieco więcej, mogą zapoznać się z tablicami informacyjnymi.

Wśród zielonych drapieżników

Kierując się na południe od arboretum, w okolice wsi Przytok, znajdziemy kolejne miejsce z niezwykłymi roślinnymi okazami. Ich rozmiary są już jednak dużo mniejsze – wznoszą się one zaledwie kilka centymetrów ponad ziemię i... czekają na swoje ofiary. Turyści mogą być spokojni, rośliczki bowiem – bo o nich mowa – żywią się owadami.

Tutejszy rezerwat Sieciemieńskie Rosiczki to prawdziwa przyrodnicza perełka – występują tu cztery gatunki tej rośliny: długolistna, okrągłolistna, pośrednia i owalna. Wszystkie rosną na torfowisku, dlatego aby ułatwić zwiedzającym ich obserwację, wybudowano kładkę z usytuowanym na jej końcu tarasem widokowym. Dzięki temu mamy okazję podziwiać chronione okazy z bezpiecznej odległości, nie naruszając ich naturalnego środowiska. Oprócz nich oko wprawionego miłośnika przyrody dostrzeże tu także inne rośliny, m.in. turzycę bagienneą czy grzybień północny. Goście mogą uzupełnić swoją wiedzę dzięki informacjom umieszczonym na tablicach. W rezerwacie można wybrać się na spacer albo przeprowadzić lekcję przyrody – w otoczeniu drzew i przy akompaniamencie rechotu żab. Las to dom



Rosiczka pośrednia.

zwierząt, więc nie powinna nas tu zdziwić ich obecność – przy odrobinie szczęścia dostrzeżemy m.in. gągoły i żurawie. Należy być uważnym, odpowiednio się zachowywać i patrzeć pod nogi – w razie gdyby na trasie akurat wylegiwała się żmija.



Puszczyk pospolity.

Gdzie mieszka dudek?

I jaki zrobić mu domek? Z czego składa się las i kogo znajdziemy w leśnym runie? Jakie ślady zostawiają dziki? Odpowiedzi na te i inne pytania związane ze środowiskiem leśnym można znaleźć na tablicach informacyjnych znajdujących się na ścieżce edukacyjnej na Górze Chełmskiej w Koszalinie. Jeśli więc macie w planach wybrać się tu na rodzinną wycieczkę, koniecznie skorzystajcie z tej trasy. Tablice są interaktywne i zawierają zagadki, które zaangażują najmłodszych turystów w naukę przez zabawę. Nagrodą za odkrycie wszystkich tajemnic i za wejście na szczyt może być beztrudny czas spędzony na tutejszym placu zabaw. Więcej informacji o Górze Chełmskiej i jej innych atrakcjach można znaleźć na str. 10.



Dzięcioł duży.

Więcej tajemnic Pomorza Środkowego...

...można odkryć ze specjalnie przygotowanym przewodnikiem dla rodzin z dziećmi. Śmiałkowie, którzy wykonają wszystkie zadania znajdujące się na „Niemapie”, mogą liczyć na Odznakę Odkrywcy Pomorza. Wystarczy odebrać egzemplarz przewodnika z jednej z siedzib nadleśnictw, które funkcjonują na terenie należącym do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku, albo zeskanować poniższy kod, by pobrać go online i wydrukować. A później wyruszyć ku przygodzie!

Zeskanuj kod.



Morza szum, ptaków śpiew...

...pod stopami ciepły piasek, przed oczami rozległa plaża i gdzieś tam na horyzoncie majaczący na wodzie statek. Klasyczne wakacje nad Bałtykiem? Tak, ale w wersji rowerowej, bo na dwóch kółkach zobaczyć i doświadczyć można znacznie więcej.

autorka: **Marta Migas**

*Rowery idealnie wpisują się
w nadmorski pejzaż.*





Gdańsk to jedno z najbardziej znanych miast hanzeatyckich w Europie.

Hanzeatycka Trasa Rowerowa

To międzynarodowy szlak rowerowy biegnący wzdłuż linii brzegowej Bałtyku, który prowadzi przez dawne miejscowości tworzące tzw. hanzę – bazujący na współpracy ekonomicznej średniowieczny związek handlowy miast Europy Północnej. Pod względem turystyki trasa ta jest najlepiej rozwinięta w Polsce i w Niemczech. Dzięki niej można w pełni podziwiać nadmorski krajobraz, w którym dominują wydmy i klify, a także poznać gotycką architekturę (np. największą w Europie świątynię wybudowaną z cegły – bazylikę Mariacką w Gdańsku), liczne porty (m.in. w Świnoujściu i Kołobrzegu), muzea (np. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach czy Muzeum Bursztynu w Gdańsku), fortyfikacje (m.in. wznesioną w XIV w. Basztę Lontową w Kołobrzegu) czy hanzeatyckie rynki, których flagowym przykładem jest gdańska starówka. Ciekawymi atrakcjami przyrodniczymi są tu z kolei przybrzeżne jeziora: Wicko, Gardno i Lebsko, a także prawdziwa perełka – Słowiński Park Narodowy. Rowerem można się w nim poruszać po wszystkich wyznaczonych szlakach turystycznych, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że są to obszary piaszczyste i podmokłe, więc część z nich może być nieprzejezdna.



Wydma Czolpińska w Słowińskim Parku Narodowym.

Szlak Zwinionych Torów

Tak nazywany jest fragment Hanzeatyckiej Trasy Rowerowej, który prowadzi z Ustki do Rowów. Ten dobrze oznakowany szlak powstał na dawnym nasypie linii kolejowej zaadaptowanym na potrzeby turystyki rowerowej. Jego długość wynosi ok. 23 km, choć dla wytrwałych może to być nawet ok. 60 km, jeśli do Rowów zechcą dojechać przez pętlę wokół jeziora Gardno. Szlak Zwinionych Torów charakteryzuje się nawierzchnią gruntową i wiedzie przez obszary chronionego krajobrazu, m.in. otulinę Słowińskiego Parku Narodowego, a więc przez tereny o niezwykłych walorach przyrodniczych i krajobrazowych. Po drodze rowerzyści mogą skorzystać z kilku specjalnie przygotowanych zadaszonych stacyjek. Powrót do Ustki można sobie urozmaicić, wybierając inną trasę – pieszy czerwony szlak przez Dębinię, Poddąbie i Orzechowo. Trzeba być jednak ostrożnym, ponieważ w większości prowadzi on przez nadmorski las, miejscami może być więc trudny do pokonania na jednoślądzie. Poza piaszczystą nawierzchnią wyzwaniem mogą tu też być podjazdy i zjazdy – strome i znajdujące się nieopodal klifów. Ci, którzy preferują mniej ekstremalne warunki jazdy, mogą się zdecydować na powrót drogą asfaltową, choć ta z kolei w sezonie wakacyjnym bywa ruchliwa i niebezpieczna.



W istniejącym od 1999 r. fokarium w Helu turyści zdobywają wiedzę m.in. na temat ochrony ekosystemu Morza Bałtyckiego.

Droga tysięcy wrażeń

Hanzeatycka Trasa Rowerowa w całości liczy ponad 8 tys. km (od Holandii po Estonię) i obejmuje tereny m.in. Niemiec, Polski, krajów nadbałtyckich i Skandynawii. Polski odcinek ma ok. 450 km i przebiega przez tereny trzech województw: zachodniopomorskiego, pomorskiego i warmińsko-mazurskiego, od Świnoujścia aż po Hel. W trakcie pokonywania tej trasy można cieszyć się krajobrazami i zwiedzać okoliczne miasteczka.

Fot. Adobe Stock.

Stop! Atrakcje

Na polskim odcinku Hanzeatyckiej Trasy Rowerowej znajduje się wiele ciekawych punktów, w których warto się zatrzymać i rozejrzeć.

Świnoujście – w tym portowym mieście krajowa część nadbałtyckiej międzynarodowej trasy rowerowej bierze swój początek. Znajduje się tu najwyższa latarnia morska na Bałtyku (ok. 68 m) i jeden z najlepiej zachowanych XIX-wiecznych pruskich fortów nadbrzeżnych w Europie – Fort Gerharda.

Kołobrzeg – jest znanym nadmorskim uzdrowiskiem z historycznym portem, latarnią morską i ratuszem. Jego ważnym obiektem jest bazylika konkatedralna Wniebowzięcia NMP, gotycka świątynia z XIV w. z wysoką na 72 m wieżą, na której znajduje się punkt widokowy. Latem w mieście odbywa się popularny Sunrise Festival.

Darłowo – to ważny ośrodek rybacki, którego cała północna część należy do obszaru chronionego krajobrazu pn. Koszaliński Pas Nadmorski. Znajdują się tu budowle reprezentujące XIV-wieczny styl gotycki – Zamek Książąt Pomorskich, w którym obecnie mieści się muzeum, oraz kościół Mariacki pełniący funkcję książęcej nekropolii.

Ustka – znane przede wszystkim z urokliwych plaż z wysokimi klifami uzdrowisko, w którym zachował się jeszcze oryginalny układ uliczek z czasów, kiedy było ono średniowieczną wsią. Można odwiedzić tutaj zlokalizowaną w historycznym portowym spichlerzu Bałtycką Galerię Sztuki

Współczesnej czy usytuowane w zabytkowym bunkrze Muzeum Mineralów.

Łeba – popularna wśród turystów miejscowość z szerokimi plażami, granicząca z unikatowym na skalę kontynentu pustynnym nadmorskim krajobrazem Słowińskiego Parku Narodowego, w którym najwyższa wydma, Łącka Góra, ma ok. 40 m wysokości. W samym mieście, na terenie dawnego poligonu, znajduje się Muzeum Wyrzutni Rakiet.

Gdańsk – jest głównym ośrodkiem hanzeatyckim w rejonie Bałtyku, z gotyckim Dworem Artusa, w którym obecnie mieści się oddział Muzeum Gdańska, oraz ze słynną fontanną Neptuna, która stoi tu już od XVII w. Miasto może się poszczycić wieloma muzeami, w tym Muzeum II Wojny Światowej, jedną z największych i najnowocześniejszych tego typu placówek w Europie, czy Europejskim Centrum Solidarności.

Hel – tutaj polski fragment międzynarodowej trasy rowerowej się kończy. Miejscowość słynie z mieszczącego się w zabytkowych bunkrach Muzeum Obrony Wybrzeża oraz ze Skansenu Broni Morskiej – plenerowej ekspozycji sprzętu wojskowego. Hel to oczywiście również słynne fokarium i najdłuższa w kraju, 14-metrowa rzeźba z drewna ilustrująca wiersz „Rzepka” Juliana Tuwima.

Źródła:

gp24.pl/miedzynarodowy-szlak-rowerowy-r10-hanzeatycka-trasa-rowerowa/ar/9767614 [dostęp: 29.04.2025].

nad-lakami.pl/szlak-zwinionych-torow/ [dostęp: 29.04.2025].



Widok z lotu ptaka na promenadę nadmorską w Ustce.

Prąd z wody

Energia drzemiąca w pomorskich rzekach jest wykorzystywana od wieków. Tylko w Dolinie Słupi możemy podziwiać szereg budowli hydrotechnicznych, które już od ponad 100 lat zaopatrują okolicę w energię elektryczną.

autor: **Kuba Kozal**

Różnica poziomów pomiędzy ujściem Słupi do morza w Ustce a jej źródłami na kaszubskich torfowiskach wynosi przeszło 200 m. To wystarczy, by ta licząca ok. 160 km długości rzeka na niektórych odcinkach miała prawdziwie górski charakter. Mieszkańcy okolicznych terenów już wiele wieków temu nauczyli się wykorzystywać silny nurt i spory spadek rzeki. Budowali więc jazy i koła napędzające młyny, tartaki czy maszyny w papierniach. Niektóre z nich były opisywane już w XVIII w.

Elektryczna rewolucja

W 1878 r. brytyjski przemysłowiec i wynalazca William Armstrong na jednym ze sztucznych jezior w swojej posiadłości w Cragside zainstalował turbinę śrubową i generator Siemens, tworząc pierwszą na świecie elektrownię wodną. Zasilala ona jedną żarówkę, w pokoju, w którym Armstrong przechowywał swoją kolekcję dzieł sztuki. Elektryfikacja na szeroką skalę ruszyła jednak dopiero w 1882 r., kiedy w Londynie i w Nowym Jorku uruchomiono pierwsze komercyjne elektrownie. Jeszcze w tym samym roku rozpoczęły działalność przemysłowa elektrownia wodna obok wodospadu Niagara oraz hydroelektrownia Thomasa Edisona w mieście Appleton w USA. Już w 1885 r. elektryczność dotarła na Pomorze – w tym roku w Szczecinie zaświeciły pierwsze latarnie zasilane prądem z małej siłowni parowej. Do elektrowni parowych i węglowych szybko dołączyły hydroelektrownie, które wykorzystywały potencjał bystrzych pomorskich rzek: Raduni, Wierzycy, Regi czy Słupi.

Zabytkowy zespół turbin i generatora w elektrowni Struga.



Elektrownia wodna w Krzyni.

Staruszka wciąż na chodzie

W latach 90. XIX w. starą siłownię na Słupi w Soszycy, napędzającą młyn, tartak i papiernię, przebudowano na elektrownię wodną. Zakupiona w 1896 r. turbina pracowała tam aż do 2009 r., kiedy to zastąpiono ją nowoczesnym, zautomatyzowanym urządzeniem. Elektrownia wodna Struga wciąż produkuje prąd i jest jedną z najstarszych czynnych hydroelektrowni na świecie. W jej wnętrzu można dziś zobaczyć wiele zabytkowych maszyn, w tym oryginalny zespół turbiny i generatora, a także wciąż działające żarówki węglowe, jedne z najstarszych na świecie, czy drewniane łopaty do gaszenia pożarów kabli. Turbiny elektrowni napędza woda spływająca z odległego o blisko 2,5 km i położonego 14 m wyżej jeziora Żukówko. Poniżej jeziora betonowy jaz kieruje wodę do długiego na 1,7 km kanału. Gdy elektrownia nie pracuje, woda jest przekierowywana do starorzeczka Słupi. Wtedy zamienia je w rwący, górski strumień – to prawdziwa gratka dla kajakarzy!

Na skalę światową

Pod koniec XIX w. opracowano też koncepcję budowy elektrowni w Gałąźni Małej. Prace rozpoczęły się jednak dopiero w 1912 r., a ze względu na wybuch I wojny światowej przeciągnęły się do 1920 r. Uruchomiona wówczas elektrownia stała się jednym z najbardziej oryginalnych rozwiązań hydrotechnicznych na świecie. Aby zapewnić odpowiedni przepływ przez turbiny, wodę ze Słupi skierowano przekopem do Jeziora Głębokiego, a następnie poprzez system kanałów, sztolni i rur – w tym przez podziemny syfon – poprowadzono do elektrowni. W ten sposób powstała 13-kilometrowa cięciwa skracająca długi na 26 km łuk starego koryta Słupi. Przy kanałach stanęły budynki sterujące przepływem wody – tzw. zameczki. Sama elektrownia również przypomina zamek na wodzie – to wrażenie potęguje duża narożna wieża. Wewnątrz tego gmachu pracuje sześć turbin wyprodukowanych w latach 1913-1924, sparowanych z generatorami z tej samej epoki (z wyjątkiem jednego, który został zainstalowany w 2007 r.). Elektrownia pracuje do dziś, wytwarzając 4,2 MW energii. Przy zakładzie działa izba muzealna przybliżająca dzieje hydrotechniki na Pomorzu oraz myśl techniczną stojącą za obiektem w Gałąźni Małej.

Moc dla Pomorza

W latach 20. XX w. uruchomiono dwie kolejne elektrownie na Słupi. W Krzyni oraz Strzegominie wybudowano zapory ziemne spiętrzające wody rzeki. Tak powstały



Elektrownia wodna w Strzegominie.

sztuczne jeziora Krzynia i Konradowo, z których woda jest prowadzona kanałem na turbiny położonych niżej elektrowni wodnych. Krzynia generuje dziś 920 kW mocy, a Strzegomino – 2,4 MW. W obu tych siłowniach, usytuowanych na pomorskim Szlaku Zabytków Hydrotechniki, wciąż pracują oryginalne, przeszło 100-letnie zespoły turbin i generatorów.

Kajakiem przez odludzia

Najlepszym sposobem zwiedzania pomorskich elektrowni wodnych jest spływ kajakiem. Słupia nadaje się do tego na niemal całej swojej długości. Rzeka malowniczo meandruje przez wzgórza morenowe. W większości prowadzi przez lasy – na odcinku między Sulęcynem a Słupskiem, na którym są zlokalizowane wszystkie cztery elektrownie, napotkamy tylko nieliczne mniejsze miejscowości. Słupia to doskonała propozycja dla tych, którzy cenią spokój i kontakt z przyrodą, ale są też ciekawi historii techniki sprzed 100 lat.



**Elektrownia
wodna Struga
(Soszyca)**



**Elektrownia
wodna
Strzegomino**



**Elektrownia
wodna
Gałąźnia Mała**



**Elektrownia
wodna
Krzynia**

Aby umówić się na zwiedzanie elektrowni, należy się skontaktować z ich zarządcą:
energa-wytwarzanie.pl

Odjazd! Kierunek – Chorwacja

To jeden z najchętniej wybieranych przez Polaków wakacyjnych kierunków. Do tej pory dostępny drogą lotniczą lub samochodem. Jednak ten, kto kocha przemierzać świat, wie, że podróż to nie tylko jak najszybsze dostanie się z punktu A do punktu B, lecz przede wszystkim niezwykła okazja, aby cieszyć się pięknymi widokami czy poznawać ciekawych ludzi. Można z niej skorzystać, wsiadając do naszego pociągu nad Adriatyk.

Składy do chorwackiej Rijeki kursują cztery razy w tygodniu* – we wtorki, w czwartki, piątki i niedziele. Połączenia powrotne są realizowane w poniedziałki, środy, piątki i niedziele. Pociąg ostatni raz w tym roku odjedzie z Warszawy 29 sierpnia i z Rijeki 31 sierpnia. Bilety – w cenie od 200 zł – są dostępne w kasach biletowych, aplikacji i na stronie internetowej PKP Intercity.

Fot. Adobe Stock.



Od lewej: Piotr Borys, Wiceminister Sportu, Dariusz Klimczak, Minister Infrastruktury, Janusz Malinowski, Prezes Zarządu PKP Intercity.

Przez pięć krajów

Pociąg do Chorwacji wyrusza z Warszawy parę minut po godzinie 14.00. Pierwsze postoje ma w Opocznie i we Włoszczowie. Następnie przejeżdża przez województwo śląskie, zatrzymuje się w Zawierciu, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Katowicach, Tychach, Rybniku, Wodzisławiu Śląskim i Chałupkach. W podróż do Chorwacji można się udać także m.in. z Krakowa, Rzeszowa, Kielc, Łodzi, Opola, Wrocławia czy Poznania dzięki przesiadce z innych pociągów PKP Intercity. Ok. 22.00, po przejechaniu przez Czechy, skład PKP Intercity dociera do Wiednia. To trasa międzynarodowego pociągu IC „Sobieski”. Zostaje on wydłużony o dodatkowe wagony, które w stolicy Austrii są odczepiane i jadą dalej jako oddzielny skład. Po północy, na terenie Słowenii, pociąg jest łączony z nocnym pociągiem Istria z Budapesztu do Rijeki. Około 6.00 pociąg zatrzymuje się w stolicy Słowenii – Lublanie. Następną stacją to Postojna, miejscowość znana z dostępnej dla turystów 20-kilometrowej jaskini. Przed stacją docelową pociąg staje w Opatii, mieście słynącym z pięknej roślinności śródziemnomorskiej

Czy wiesz, że...

Trasa kolejowa z Warszawy do Rijeki jest jedną z najdłuższych w Europie i wynosi 1240 km.

i historycznych budynków nawiązujących do tradycji Riwieri Austriackiej. Miejscowość jest znana z silnych więzi z Polską. Mieszkali w niej Józef Piłsudski, Maria Konopnicka, Stefan Żeromski, a Henryk Sienkiewicz pisał tam „Pana Wołodyjowskiego”. Skład do Rijeki dociera po godz. 9.00.

Komfort w cenie

Pociąg może zabrać na pokład 172 pasażerów. Do wyboru mają kuszetkę, czyli wagon z miejscami do leżenia, i dwa wagony z przedziałami 2. klasy. Wszystkie są klimatyzowane. Między Warszawą a Wiedniem w składzie jest wagon restauracyjny Wars ze świeżymi posiłkami przygotowywanymi na miejscu przez kucharza. W wagonie z miejscami do leżenia, z czteroosobowymi przedziałami, każdy pasażer otrzymuje poduszkę, koc i prześcieradło, a podróżujący nim turyści są pod opieką pracownika Warsu.

Współpraca międzyrządowa

Połączenie do Rijeki to efekt inicjatywy PKP Intercity. Wymagała ona współpracy narodowych przewoźników kolejowych z Czech, Austrii, Słowenii, Chorwacji i Węgier. W pracach nad połączeniem brali udział także przedstawiciele ministerstw ds. transportu z krajów, przez które przebiega trasa wakacyjnego połączenia.

* Oprócz 18 lipca, 25 lipca, 3 sierpnia, 10 sierpnia, 17 sierpnia.

POCIĄGI I WAGONY NA ZAMÓWIENIE
WAGONY KONFERENCYJNE



20-30 MIEJSC

SPRZĘT MULTIMEDIALNY

GARDEROBA

KLIMATYZACJA

ZAPLECZE KUCHENNE

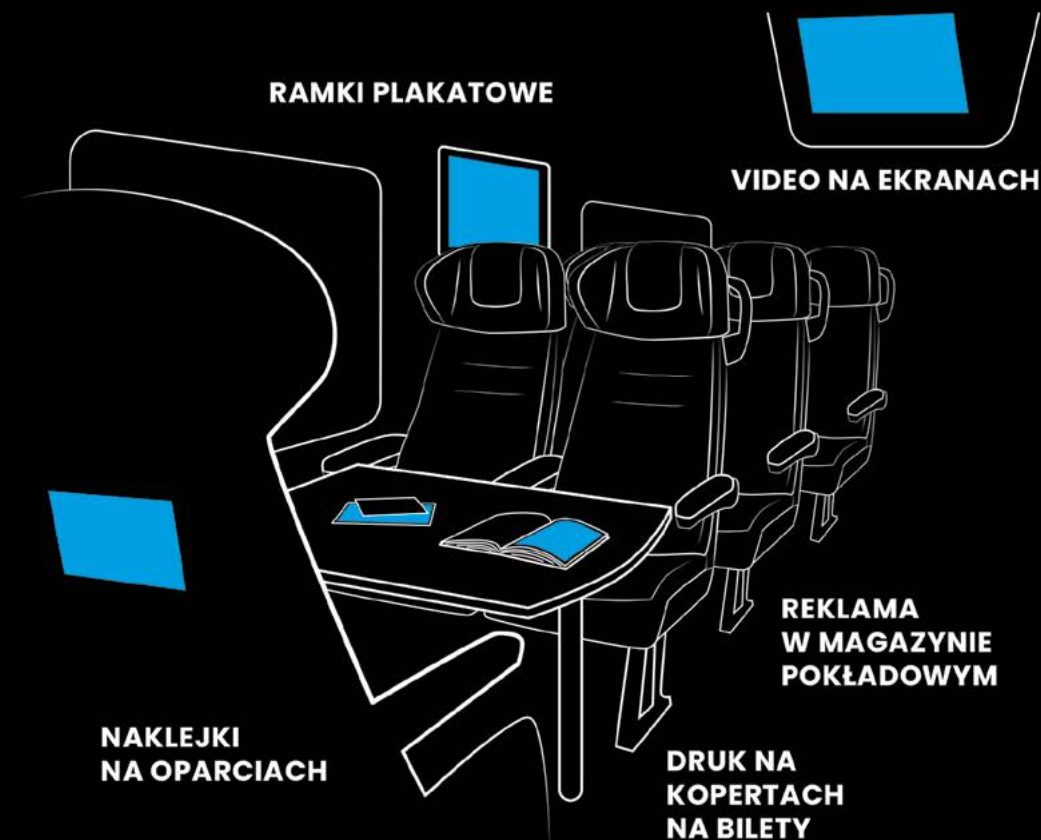
**Przestrzeń do podróży
i do biznesowych spotkań**



SZCZEGÓŁOWA OFERTA WYNAJMU WAGONÓW
www.intercity.pl/pociagi-i-wagony-na-zyczenie

KONTAKT
sprzedaz@intercity.pl

**Dotrzyj ze swoją ofertą
do naszych pasażerów**



NAKLEJKI
NA OPARCIACH

VIDEO NA EKRANACH

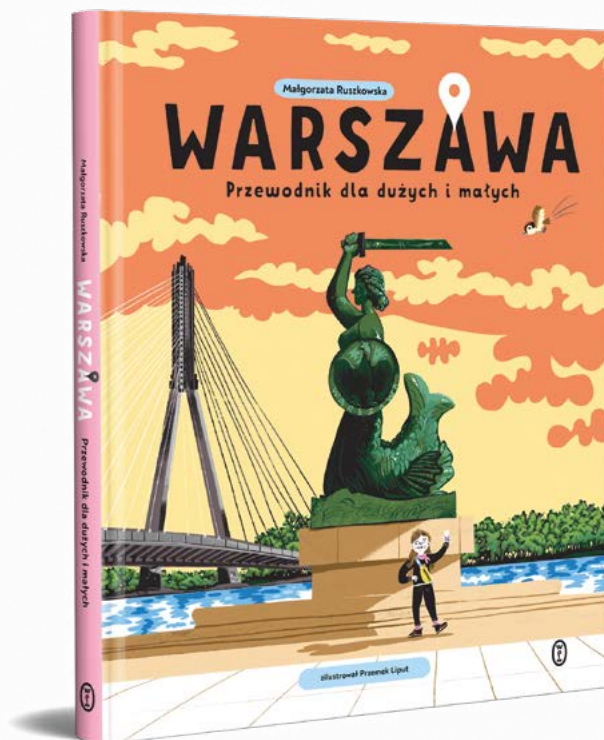
REKLAMA
W MAGAZYNIE
POKŁADOWYM

DRUK NA
KOPERTACH
NA BILETY



SZCZEGÓŁOWA OFERTA REKLAMY W POCIĄGACH
intercity.pl/reklama/

KONTAKT
reklama@intercity.pl



Książka „Przewodnik dla dużych i małych. Warszawa” ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego. Dostępna już w sprzedaży!

Miasto tysięcy opowieści – o Warszawie, która wciąż zaskakuje

Choć Warszawę zna od lat, wciąż potrafi odkrywać ją na nowo. Małgorzata Ruszkowska, przewodniczka miejska i autorka książek dla dzieci, zabiera czytelników w fascynującą podróż po stolicy. Powraca do miejsc z dzieciństwa, zdradza, w którym zabytku najchętniej spędziłaby noc, opowiada o architektonicznych smaczkach, które łatwo przeoczyć. Bo Warszawa, jak się okazuje, nie przestaje zaskakiwać – nawet tych, którzy znają ją od lat.

Jakie było pani ulubione miejsce w Warszawie, kiedy była pani dzieckiem?

Nie pochodzę z Warszawy, ale mieszkam tutaj już ponad połowę życia, więc siłą rzeczy czuję się związana z tym miastem nawet bardziej niż z moim miastem rodzinnym. Jednym z moich ulubionych miejsc był na pewno park Skaryszewski z fantastycznymi ścieżkami, po których można szaleć na hulajnodze lub rowerze, placami zabaw i jeziorkiem, gdzie latem warto popływać kajakiem albo na SUP-ie. Lubię też dzielnicę, po której często spaceruję, a która nie jest absolutnie miejscem kojarzonym przez turystów. A chodzi mi o Targówek Mieszkaniowy. Lubię „zakamarkowość” tej dzielnicy, jej zróżnicowanie i mnóstwo zieleni. Jest wspaniała na przykład do długich spacerów z psami.

Co według pani jest najbardziej zaskakującą ciekawostką z historii Warszawy?

Może to, że językiem dość powszechnie używanym w samych początkach istnienia miasta był niemiecki. Zjeżdżali tu bowiem kupcy i rajcy z Torunia – to oni właśnie byli jednymi z założycieli Warszawy.

Czy są w Warszawie miejsca, które przez lata obrastały w legendy – i nie wiadomo, co w nich jest prawdziwe?

Do takich miejsc należy na pewno dawne Prezydium Rządu przy ul. Wspólnej, które dziś jest budynkiem w rękach prywatnych. I Pałac Kultury i Nauki. Jest w nim tyle pomieszczeń, że nie ma chyba osoby, która zdołała obejść je wszystkie i wie, co się w nich każdego dnia dzieje.

Czy jest jakiś szczegół w architekturze Warszawy, na który warto zwrócić uwagę, a mało kto to robi?

Bardzo lubię pod tym względem ul. Katowicką na Saskiej Kępie. Miała być ona stołeczną wizytówką po odbudowie Warszawy. Znajdziemy tutaj i modernistyczne wille, i jeden z niewielu przykładów brutalizmu w architekturze Warszawy w bryle klatki schodowej willi Avenariusów.

Co najbardziej zadziwia odwiedzających Warszawę po raz pierwszy?

Myślę, że przede wszystkim zróżnicowanie. To, że Warszawa jest tak bardzo doświadczonym miastem, sprawiło, że paradoksalnie jest też jednym z najciekawszych miast. Ale zadziwia też to, że jest tutaj tak czysto i zielono. Warszawa jest naprawdę niezwykła. Turystów z zagranicy zaskakuje także to, że jest w stolicy niewiele architektury socrealistycznej.

Czy jest zakątek miasta, który za każdym razem robi na pani wrażenie?

Jest ich wiele. Uwielbiam Nowe Miasto, które tak jak Starówka jest historyczną częścią stolicy, ale tą znacznie mniej turystyczną. Zachwyca mnie modernistyczna architektura na przykład Saskiej Kępy i Żoliborza, wolskie gazownie, ekspozycja XIX-wiecznego malarstwa w Muzeum Narodowym, gołędninowskie łąki, Powązki, mokotowskie wille skąpane w cieniu starych drzew. Oj, jest takich miejsc naprawdę mnóstwo.

Jakie mniej znane miejsce poleciłaby pani komuś, kto chce odkryć Warszawę z zupełnie innej strony?

Poleciłabym na przykład Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego, warszawską Wisłę może gdzieś na odcinku mokotowskim, park Rydza-Smigłego, malowniczo zaprojektowany na skarpie warszawskiej, i pobliskie Muzeum Ziemi, którego część mieści się w przepięknej willi Pniewskiego.

Jakie tereny na obrzeżach lub w okolicach Warszawy naprawdę warto odwiedzić, choć nie każdy o nich wie?

Takim mniej znanym miejscem, które często odwiedzam, ale jest ono w pobliżu Warszawy, jest rezerwat rzeki Świder. W okolicy miejscowe pniaczki płoną ognistymi zimówkami – to takie niewielkie, gromadnie występujące grzyby, które można zbierać zimą.

Czy w mieście jest coś, co zawsze panią wzrusza albo zatrzymuje na chwilę?

Wzrusza mnie zieleń – mnóstwo parków, dzikich łąk, skwerów, dzikość rzeki i masa przydomowych ogródków.

Na swoim miejscu

Większość z nas lubi mieć wszystko pod kontrolą, szczególnie w czasie podróży. Zorganizowany bagaż cieszy oko, ale sprawia też, że dokładnie wiemy, gdzie znaleźć to, na czym w danej chwili nam zależy. Kosmetyczka, etui, szkatułka – jaki powinien być każdy z tych gadżetów, aby przydać się podczas wyjazdu?



Pojemny

Produkt idealny dla tych, którzy wybierają się na długi urlop lub po prostu nie chcą rezygnować z większości ulubionych kosmetyków podczas wakacji. Kosmetyczka marki Wittchen jest pojemna – ma 25 cm wysokości, 33 cm szerokości, 16,5 cm głębokości – zmieści więc wszystkie niezbędne przedmioty. Jest wykonana z ABS-u, który zabezpieczy zawartość podczas podróży, a za pomocą zewnętrznego pasa możemy przymocować produkt do rączki walizki. Kuferek można nosić także jak torbę – wystarczy przypiąć dołączony do niego długi pasek.

Cena: 229 zł

wittchen.com

Wytrzymały

Wiele osób wciąż inwestuje w klasyczne zegarki, choć coraz częściej sięgamy też po bardziej zaawansowane smartwatche. Niezależnie od tego, do której grupy się zaliczamy, w transporcie tego akcesorium podczas podróży może nam pomóc etui, które zabezpieczy je przed uszkodzeniem i zarysowaniem. Organizator jest wykonany z trwałego nylonu, a w jego wnętrzu znajdują się miękkie wyściółka i poduszki, które uniemożliwią przemieszczanie się zegarka. Dzięki metalowemu karabinkowi przyczepimy go np. do plecaka. W ofercie sklepu znajdziemy także dwukomorową wersję tego etui.



Cena: 49 zł

jameshawk.pl



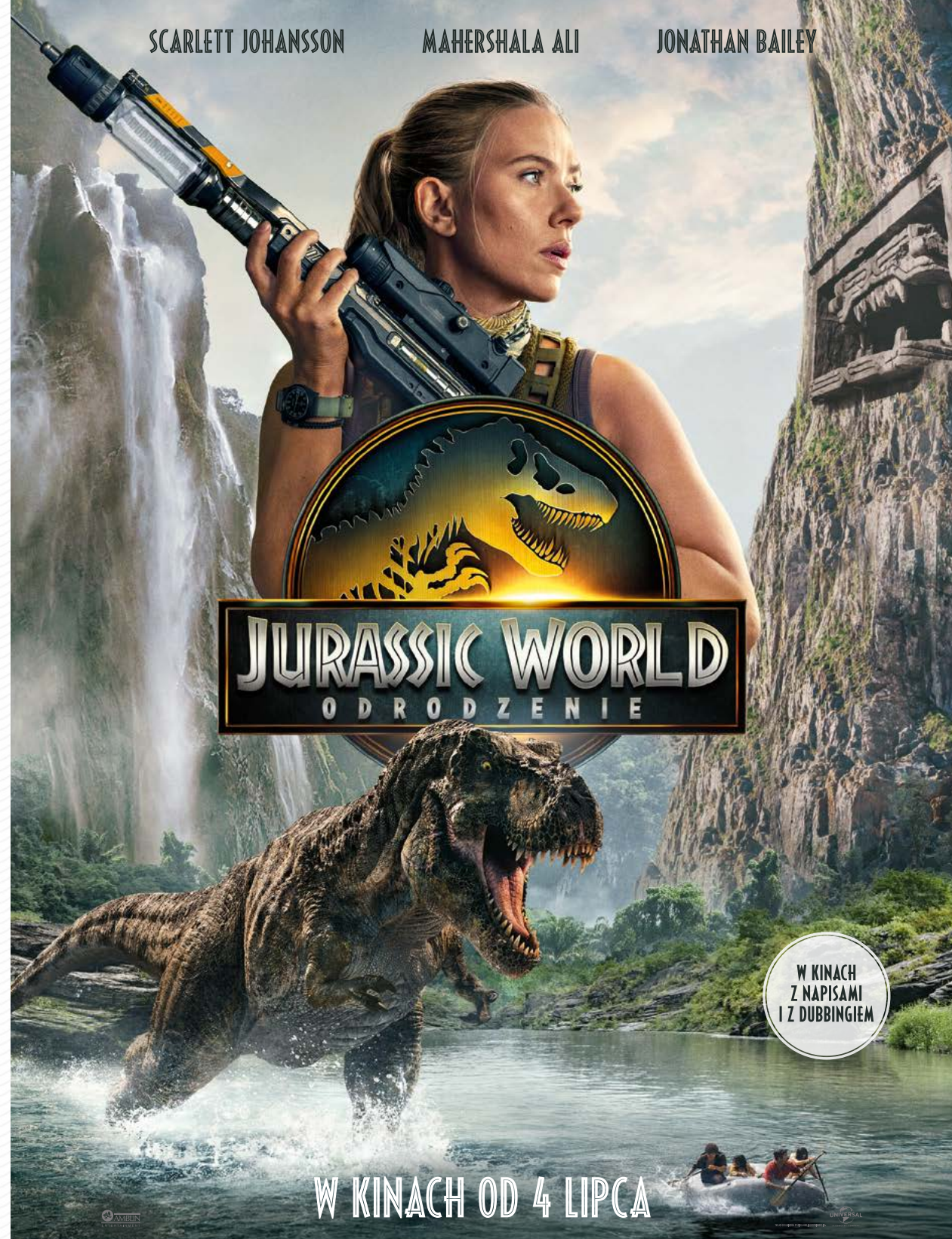
Przemysłany

Kosmetyki spakowane, zegarek i większe akcesoria też zajęły swoje miejsca w bagażu... a co z ulubioną biżuterią? Drobne kolczyki, pierścionki, naszyjniki, bransoletki – gdzie je umieścić, by się nie pogubiły w podróży? Na przykład w wygodnej, małej szkatułce marki Apart. Wewnątrz tego stylowego etui znajdują się kieszonka, dwie przegródki i miejsce na pierścionki, a całość zabezpiecza zamek błyskawiczny. Niewielkie wymiary – 4 cm wysokości i 8 cm średnicy – sprawiają, że zajmie niewiele miejsca w bagażu.

Cena: 69 zł

apart.pl

Fot. materiały prasowe.



Witamy w Brandenburgii!

Brandenburgia jest położona w bezpośredniej bliskości zachodniej granicy Niemiec z Polską. To region, który oferuje wyjątkowe bogactwo natury i atrakcji kulturalnych. W Brandenburgii znajduje się ponad 500 pałaców i dworów.



Pałac Marmurowy i Nowy Ogród.
Copyright: PMSG SPSP Andre Stiebitz.

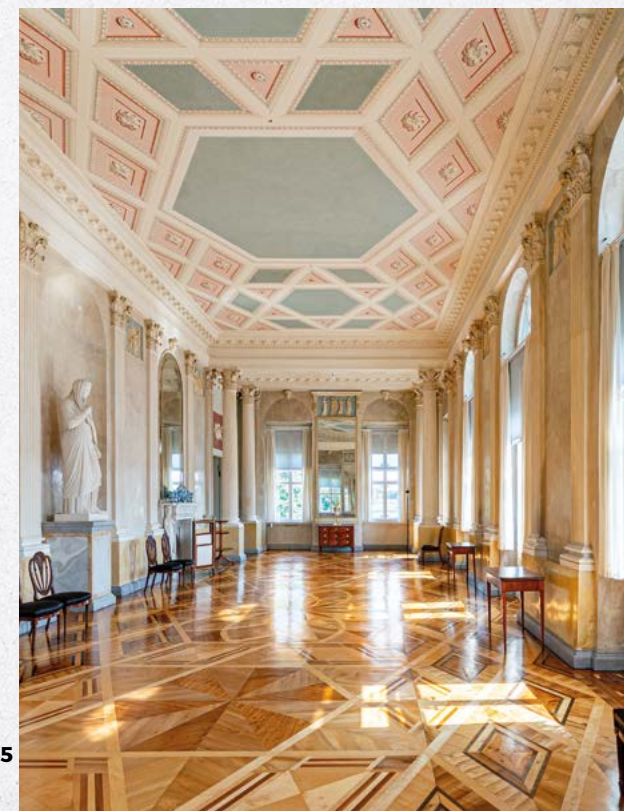
relacje między Polską a Prusami. Szczególnie dla gości z Polski to właśnie Pałac Marmurowy jest ważnym miejscem pamięci i dialogu kulturowego. Ten wyjątkowy obiekt należący do Pruskich Pałaców i Ogrodów często niesłusznie pozostaje w cieniu Pałacu Sanssouci. Każdy, kto naprawdę chce zrozumieć historię Prus, powinien odwiedzić Pałac Marmurowy w Poczdamie. To więcej niż pałac – to miejsce, które buduje mosty między przeszłością a teraźniejszością. Więcej na: spsg.de/marmorpalais.

Odrestaurowane wnętrze Pałacu Marmurowego w Poczdamie.
Copyright: SPSP Kevin Mu.

Niektóre z nich otwierają swoje podwoje dla gości jako hotele, inne są domami prywatnymi lub muzeami, a jeszcze inne zostały odrestaurowane i przywrócone do dawnej świetności jako pałace lub posiadłości wiejskie. W samym tylko Poczdamie znajduje się 15 pałaców dostępnych dla zwiedzających. Najbardziej znanym z nich jest Sanssouci. Poza tą obowiązkową turystyczną atrakcją polecamy jednak wizytę w Pałacu Marmurowym.

Pałac Marmurowy w Poczdamie – ukryty klejnot Prus

W Pałacu Marmurowym w Poczdamie, arcydziele wczesnego klasycyzmu, w 2025 r. zostanie otwarte południowe skrzydło, w którym udostępnione zostaną nowe wystawy. Głównym tematem ekspozycji będą burzliwe rządy Fryderyka Wilhelma II, a w szczególności jego rola w trzecim rozbiórze Polski w 1795 r. – wydarzeniu, które miało ogromny wpływ na suwerenność państwową Polski. Wystawa wraz z autorskim programem w języku polskim rzuca nowe światło na ten krytyczny moment w historii Europy i oferuje unikalne spojrzenie na historyczne



W KINACH OD 18 LIPCA

Wakacje z pociągami

Niezależnie od tego, czy planujesz wypoczynek w kurorcie, czy wolisz odkrywać miejskie atrakcje – składy PKP Intercity dowiozą cię do celu. W letnim rozkładzie, który wszedł w życie 15 czerwca, znajdziesz dogodne połączenia.

Przewidzieliśmy ich aż do 514 dziennie. Oprócz 34 tras sezonowych podróży każdego dnia mogą skorzystać z 480 połączeń całorocznych. Dodatkowe pary pociągów kursujące w okresie wakacyjnym zabierają pasażerów m.in. do Świnoujścia, Kołobrzegu, Ustki, Łeby, Helu, Zakopanego czy Szklarskiej Poręby. Pięć nowych składów obsługuje trasę Warszawa – Gdańsk. Relacje wielu pociągów zostały wydłużone.

Kierunek Bałtyk

Pasażerowie, którzy rozważają spędzenie urlopu w tej części Polski, mogą skorzystać z nowego połączenia EIP z Warszawy do Świnoujścia. Cała podróż nowoczesnym składem zajmuje ok. 5,5 godz. Dla miłośników szerokich plaż PKP Intercity przygotowało aż 8 dodatkowych par pociągów do Kołobrzegu. Dotrą tam mieszkańcy m.in. Krakowa, Bielska-Białej, Wrocławia czy Lublina. Do Ustki można wybrać się bezpośrednio np. z Przemyśla, Katowic czy Łodzi. Bogatą ofertą nadmorskich atrakcji co roku przyciągają turystów Trójmiasto i Półwysep Helski. W te wakacje dla osób, które swoją podróż rozpoczynają w Warszawie, przygotowaliśmy dodatkowe pociągi uzupełniające ofertę w dni szczytowe. Na Pomorze Gdańskie pasażerów dowiozą również składy kursujące z innych polskich miast, np. Bydgoszczy, Poznania czy Wrocławia. Dodatkowo w okresie wakacyjnym uruchomiliśmy więcej codziennych połączeń, np. do Łeby i Helu.

Dla odkrywców górskich szlaków i jezior

Rozszerzyliśmy ofertę połączeń do dwóch uwielbianych przez podróżnych miejscowości górskich – Zakopanego i Szklarskiej Poręby. Miłośnicy Tatr będą mogli skorzystać z nowego, sezonowego składu IC „Sukiennice”, który w te wakacje do Zakopanego zawiezie podróżnych nie tylko z Krakowa, lecz także ze Szczecina, z Poznania i Łodzi. Mieszkańców Warszawy, którzy chcą latem wybrać się w Karkonosze, zachęcamy natomiast do skorzystania z pociągu IC „Orzeszkowa” lub IC „Karkonosze” ze stacją końcową w Szklarskiej Porębie. Warto pojechać także do Krainy Wielkich Jezior Mazurskich. Mogą to zrobić np. mieszkańcy Krakowa. Dzięki wydłużeniu relacji pociągu IC „Kinga” w weekendy i święta będzie już kursować 6 połączeń PKP Intercity, którymi ze stolicy Małopolski można bezpośrednio dotrzeć do Olsztyna.

Szczegóły rozkładu jazdy można sprawdzić na stronie intercity.pl, a dogodne połączenie wyszukać np. w mobilnej aplikacji PKP Intercity. Informacji udziela także infolinia PKP Intercity – dostępna pod numerem telefonu **+48 22 322 22 22** – całodobowo przez 7 dni w tygodniu dla abonentów krajowych i zagranicznych. Koszt połączenia jest zgodny z taryfą operatora.



POLIN

Muzeum
Historii
Żydów
Polskich

JESTEŚ
ODBICIEM
POPRZEDNICH
POKOLEŃ



ul. Anielewicza 6
00-157 Warszawa

WYSTAWA STAŁA

Odwiedź
nową galerię
„Więzi”
w Muzeum
POLIN

polin.pl

OD 27.06.2025

Polski duch w sercu Berlina

W zbiorach Starej Galerii Narodowej w stolicy Niemiec znajduje się obraz, który dobrze oddaje emocjonalny stosunek części społeczeństwa tego państwa do losów Polski w XIX w. To „Finis Poloniae 1831” autorstwa Dietricha Montena, niemieckiego malarza znanego z realistycznych scen batalistycznych.

autor: **Bartłomiej Gutowski**

Namalowany rok po upadku powstania listopadowego, przedstawia dramatyczny moment przekroczenia granicy pruskiej przez rozbite oddziały polskie. Obraz nie ukazuje triumfu – to melancholijna elegia, pełna emocji i współczucia wobec pokonanych. Był reprodukowany na przedmiotach codziennego użytku i stał się jednym z przykładów niemieckiej kultury materialnej upamiętniającej Polskę – nie przez pryzmat dominacji, lecz solidarności.

Zjednoczeni przez idee

Ta symboliczna obecność Polski w niemieckim imaginariusium miała swój szczególny wymiar także na południu kraju. 27 maja 1832 r. na zamku Hambach w Palatynacie odbyła się manifestacja znana jako Hambacher Fest. Uczestniczyło w niej – według różnych szacunków – od 20 tys. do 30 tys. osób. Choć wydarzenie miało oficjalnie formę patriotycznego festynu, w rzeczywistości

Zamek Hambach w Palatynacie. Fot. Adobe Stock.

było politycznym protestem przeciwko cenzurze i absolutyzmowi. Głoszono tam postulaty wolności słowa, praw obywatelskich i zjednoczenia Niemiec. Nie mniej ważnym hasłem była solidarność z Polską po klęsce powstania. Wśród uczestników znajdowali się polscy uchodźcy, m.in. Jan Czyski i Franciszek Grzymała.



Historia Polaków w Niemczech to nie tylko dzieje emigracji, lecz także współtworzenia idei obywatelskich i demokratycznych. Te nieoczywiste ślady – na murach, w obrazach, pieśniach i pamięci – wciąż przypominają o sile wzajemnych inspiracji.



Niemiecki znaczek pocztowy z 2007 r. wyemitowany z okazji 175-lecia Hambacher Fest.

Pieśni, pomoc i pamięć

Hambacher Fest nie był wydarzeniem odosobnionym. Po upadku powstania niemieckie miasta zalała fala solidarności. Tworzono komitety pomocowe, organizowano zbiórki i koncerty charytatywne. W Lipsku działał Związek dla Wsparcia Potrzebujących Polaków pod przewodnictwem wydawcy Friedricha Brockhausa. W jednym z pamiętników czytamy: „Gdyśmy przejeżdżali niemieckie miasta, mieszkańcy z muzyką nas witali, fundując obiady i noclegi. Żegnali nas wzruszeni – często odprowadzali po kilka mil”.

W tym samym czasie w kręgach literackich rozkwitały tzw. Polenlieder – pieśni i wiersze poświęcone Polsce. Powstało ich kilkadziesiąt. O naszym kraju pisał też wybitny niemiecki poeta Heinrich Heine, krytycznie, ale i z uznaniem. Postać Polaka walczącego o niepodległość stała się nośnym symbolem europejskich dążeń do wolności.

Nie brak jednak było i głosów przeciwnych Polakom – jak słowa, które napisał w liście do matki brat Heinricha Heinego, Maksymilian, który łagodnie rzecz ujmując, uważał zajmowanie się sprawą polską za głupotę. Ślady ogólnej sympatii zachowały się w sztuce. Lito-graphia Edmunda Lindenbauma „Pożegnanie Polaków”, przechowywana dziś w berlińskim Muzeum Miejskim, ukazuje emigrantów opuszczających ojczyznę z godnością i nadzieją. Na murach zamku Hambach umieszczono tablice upamiętniające ich obecność. W XX w. odbywały się tam także spotkania inspirowane ideami solidarności.

Nieoczywiste „polskie miasto”

Wracając do Berlina – w XIX w. był on ważnym ośrodkiem nauki, kultury i życia politycznego, a Polacy stanowili tu liczną i aktywną grupę. Aleksander Brückner wykładał na uniwersytecie przez cztery dekady, Julian Fałat i Wojciech Kossak byli malarzami cesarskimi, a według „Deutsche Zeitung” z 1905 r. Berlin był „drugim po Warszawie miastem polskim”. W miejscu dzisiejszego Reichstagu znajdował się pałac hrabiego Raczynskiego – polskiego arystokraty i dyplomaty. Na rogu Leipziger Straße i Wilhelmstraße zachował się do dziś napis „Polnische Apotheke”, który widniał na fasadzie budynku do 1933 r., a został przywrócony podczas jego renowacji w 1998 r.

Więcej na: baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: polonika.pl



Alfred Breslauer, Polnische Apotheke, Berlin-Mitte, Architekturmuseum der TU Berlin, domena publiczna.

Ach, ten julek!

A nawet nie jeden, a cała banda julków! Musieli tu w nocy harcować, bo wszystko w izbie i w obejściu poprzesztawiane! Za to zwierzęta nakarmione i jakimś sposobem ciasto na chleb nastawione.

autorka: Iwona Wójcik



Jak ty komu...

Choć julki to niepozorne skrzaty, to mogą wiele zrobić – dobrego dla tych, co zgodni i uczynni, a szkodę wyrządzają temu, który nie potrafi dobrze żyć z innymi. W jednej z jamneńskich zagród mieszkał złośliwy gospodarz, który choć zamożny, nikomu nigdy nie pomagał i nie potrafił się dzielić. Julki dały mu nauczkę. Spróbujcie znaleźć wszystkie przedmioty, które znajdują się nie na swoim miejscu.



Odpowiedzi: drewno na opał jest na stole zamiast przy piecu kaflowym, krzesła stoją przed drzwiami zamiast przy stole, garnki są na podłodze pod ścianą, a powinny być ustawione na piecu, na piecu zaś leży kapelusz – powinien wisieć na wieszaku, obraz jest zawieszony przodem do ściany, na środku izby spacerują kury, które powinny być w kurniku.



Poznajcie się

Nie ma chyba nikogo, kto policzyłby wszystkie julki, ale kilku z nich udało się nam poznać. Mają charakterystyczne imiona. Dopasujcie je do opisu skrzatów.



POWSINOGA



BOIDUDEK



KARMELEK



RAPTUSEK

- a Niech no tylko do jego nosa dojdzie zapach poziomek lub świeżo pieczonego ciasta z jabłkami. Zrobi wszystko, by znaleźć coś pysznego do jedzenia. Za porcję ciągnących się cukierków odda nawet znaleziony ostatnio w zagrodzie złoty guzik.
- b Mniejszy od wszystkich skrzatów. Ma szare ubranko i za dużą czapkę. Gdy tylko coś zahaczy w lesie lub zachrzęści, ten julek zaczyna drzeć i kulić się. Z domku wychodzi zawsze w czyimś towarzystwie.
- c Jego przyjaciele nieraz powtarzali: co nagle, to po diable. Ale on nic sobie z tego nie robi. Nie lubi czekać, wciąż jest czymś zajęty i chciałby wszystkie problemy rozwiązywać od razu. Czasem przysparza mu to kłopotów, ale zawsze można na niego liczyć.
- d Trudno go zastać w domu. Nawet zapowiedziani goście mogą się rozczarować. W zamian zawsze pierwszy wie, komu we wsi brakuje chleba albo opału na zimę.

Odpowiedzi: 1d, 2b, 3a, 4c.

Znajdziesz je wszystkie?

Według legendy julki mieszkają w głębi starego kurhanu, położonego przy drodze z Jamna do Łabusza. Do ich maleńkich domów prowadzą dobrze ukryte drzwiczki, których ludzkie oko nie jest w stanie wypatrzeć. Ale julki okazały się ciekawskimi stworzeniami. Na wieść o tym, że będą bohaterami magazynu „W Podróż”, wyszły ze swoich domków, ale nie lubią się pokazywać ludziom. Znajdź osiem ukrytych w lesie skrzatów.



Blisko morza...

...jest wiele do odkrycia. Te tereny można poznawać, poruszając się pociągiem, pieszo, na rowerze albo czytając nasz magazyn. Sprawdźcie, ile zapamiętaliście z tej podróży.

Quiz wiedzy

1. Góra Chełmska w Koszalinie była miejscem kultu kaszubskiego boga:

- a. Beboka
- b. Belbuka
- c. Belbaka
- d. Belzeba

2. Jeden z magazynów radzieckiej broni nuklearnej znajdował się w:

- a. Bornem Sulnowie
- b. Kłominie
- c. Słupsku
- d. Brzeżnicy

3. Słupsk słynął z produkcji:

- a. mebli
- b. zegarków
- c. butów
- d. garnków

4. Rasa psów, którą szczególnie upodobał sobie Otto von Bismarck, to:

- a. jamnik
- b. owczarek niemiecki
- c. dog niemiecki
- d. labrador retriever

5. Stanisław Ignacy Witkiewicz – Witkacy był synem:

- a. Stanisława Witkiewicza
- b. Franciszka Witkiewicza
- c. Alojzego Witkiewicza
- d. Edmunda Witkiewicza

6. Friedrich Kasiski z zawodu był:

- a. matematykiem
- b. kryptologiem
- c. genealogiem
- d. pisarzem

7. Panny młode ze słowińskiej wsi Kluki zakładały na głowę:

- a. wieniec
- b. welon
- c. chustę
- d. koronę

8. Aktorka Irena Górska-Damięcka pochodziła z:

- a. Oszmiany
- b. Koszalina
- c. Szczecinka
- d. Warcina

Odpowiedzi:
1b, 2d, 3a, 4c, 5a, 6b, 7d, 8a.

Czym jest zapach?

Choć dzisiaj bazujemy głównie na wzroku, to właśnie nos przez miliony lat odgrywał kluczową rolę w ocenie otoczenia – pomagał w znalezieniu pożywienia, wykrywaniu niebezpieczeństw i rozpoznawaniu innych przedstawicieli naszego gatunku.

autor: **Tomasz Rożek**

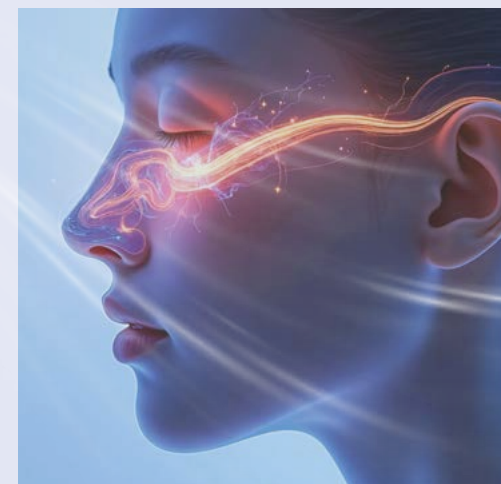
W przypadku oczu bodźcem są fale elektromagnetyczne, które trafiają na siatkówkę i są przekształcane w impulsy nerwowe. Węch działa inaczej. Kiedy wdychamy powietrze, jego cząsteczki docierają do błony węchowej znajdującej się w głębi nosa. Tam łączą się z receptorami, które wysyłają sygnały do mózgu. Ten, na podstawie wcześniejszych doświadczeń, nadaje zapachowi znaczenie – rozpoznaje go, ocenia i może go nawet przypisać do konkretnej emocji.

Jak to działa?

Przez długi czas uważano, że receptory węchowe i cząsteczki powietrza są jak zamki i klucze – te pierwsze rozpoznają te drugie na podstawie ich kształtu. Dziś wiemy, że to nie jest takie proste. Bardziej prawdopodobne jest to, że największe znaczenie ma tutaj częstotliwość drgań cząsteczek zapachowych. Co ciekawe, mózg buduje bibliotekę zapachów, która pozwala nam lepiej interpretować nowe wonie. To dlatego zapachy mogą budzić wspomnienia – łączą się z emocjami i konkretnymi sytuacjami.

Czy brzydkie zapachy czujemy dłużej?

Badania naukowe w tym zakresie są nieliczne, ale istnieje hipoteza tłumacząca to zjawisko. Nasz mózg może być bardziej wyczulony na zapachy, które sygnalizują zagrożenie – takie jak zepsuta żywność, dym czy substancje toksyczne. W toku ewolucji miało to kluczowe znaczenie dla przetrwania. To, co przyjemne, jest mniej istotne dla naszego bezpieczeństwa, dlatego mózg może przetwarzać takie zapachy inaczej – mniej intensywnie i krócej.



Możliwe też, że brzydkie zapachy są po prostu bardziej intensywnie chemicznie – ich cząsteczki dłużej unoszą się w powietrzu lub silniej łączą się z receptorami węchowymi. Innymi słowy, nasz nos może „trzymać” je dłużej, niżbyśmy sobie tego życzyli.

Nos kontra mózg

Wiemy już, że zapachy to nie tylko chemia, lecz także psychologia. Mimo że psy mają kilkadziesiąt razy więcej komórek węchowych niż ludzie, to my jesteśmy mistrzami w interpretacji zapachów. I choć wciąż nie rozumiemy wszystkich mechanizmów zmysłu węchu, jedno jest pewne – to nasz mózg, a nie nos decyduje o tym, co pachnie dobrze, a co nie.

Poznaj więcej fascynujących odpowiedzi na niebanalne pytania. Znajdziesz je w książce Tomasza Rożka „Pytania z Księżyca”, wydanej przez Fundację Nauka. To Lubię. Książka jest dostępna na naukatolubie.store. Kupując ją, wspierasz działania Fundacji, w tym program grantowy dla młodych naukowców.

200 LAT KOLEI
W CZERWIEC
DZIŚ
i JUTRO

KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

KATEGORIA WIEKOWA:

klasy 0-III, klasy IV-VIII

FORMAT PRACY: A3 lub A4

TECHNIKA: dowolna

TERMIN NADSYŁANIA PRAC:

do 5.09.2025 na adres:

Międzynarodowe Targi Gdańskie SA
80-560 Gdańsk, ul. Żeglowa II
z dopiskiem:

Konkurs Plastyczny TRAKO 2025

OGŁOSZENIE WYNIKÓW,

WRĘCZENIE NAGRÓD:

26.09.2025

Centrum

Wystawienniczo-Kongresowe

AMBEREXPO, I piętro,

podczas Międzynarodowych

Targów Kolejowych TRAKO

REGULAMIN:

www.trakoexpo.com

ORGANIZATOR:

Rada Programowa MTK

TRAKO 2025

200 LAT KOLEI



100 LAT PKP



TRAKO
DZIECIOM
2025

ŚMIESZY, WZRUSZA I MA PĘDZELKI NA USZACH

Heidi ratuje rysia



OD 4 LIPCA TYLKO W KINACH



Kretywna
Europa
MEDIA



KOLEJ NA KREW

**Dzięki Tobie czyjeś jutro
może nadejść!**

oddaj krew na wybranych dworcach w Polsce



Godziny zbiórki: 9:00–14:00

11.07 Gdańsk Główny



7.08 Kraków Główny



28.08 Wrocław Główny



Organizator



Patronat honorowy



Współorganizatorzy

